Wiadomości Salezyańskie

N. 8 · Sierpień · 1910

Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P.P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Czego chcą Wiadomości Salezjańskie?



Wiadomości Salezjańskie starają się dać poznać jak najszerszym warstwom, jak wiele dobrego można zdziałać połączonemi siłami. Są one organem Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich założonego przez X. Bosko. **X. Jan Bosko** był synem ubogich wieśniaków. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: « Jeżeli kiedyś zostanę » księdzem, to całe swoje życie poświęcę » dla młodzieży. Będę chłopców koło » siebie gromadził, będę ich zachęcał » do dobrego i oddam im się zupełnie » na usługi, byleby się tylko przyczynić » do ich zbawienia. »

I pozostał wierny swej myśli. Czterdzieści sześć lat niezmordowanej pracy poświęcił dla dobra młodzieży, zakładając dla niej szkoły, warsztaty, kaplice świąteczne, pisząc dla niej książki powieściowe, naukowe i religijne. Dziś świat z podziwem spogląda na owoc jego pracy. Nie mówiąc o Włoszech, gdzie prawie w każdem większem mieście znajdują się Zakłady X. Bosko, liczymy poza granicami Włoch 70 zkół rzemieślniczych, 106 kolegjów, 95 eksternatów, 115 kaplic świątecznych, nadto 20 Zakładów śród dzikich ludów, 40 czasopism, z których same Wiadomości wydawane w 9 językach rozchodzą się w świat w 270 tysiącach egzemplarzy, podczas gdy 20 drukarń odbija rokrocznie setki dzieł najróżniejszej treści, między któremi sam « Młodzieniec Zaopatrzony » (książka do nabożeństwa) liczy przeszło 500 wydań a koło 2 milionów egzemplarzy we włoskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim języku. Na ziemi polskiej, oprócz nowicjatu salezjańskiego w Radnie (śród Słoweńców) posiadamy 3 Zakłady: Zakład X. Bosko w Oświęcimiu; Zakład dla Synów Marji w Daszawie p. Gelsendorf. Zakład Salezjański w Przemyślu. Ten ostatni jest dopiero w swoich początkach. « Wiadomości Salezjańskie » w polskim języku drukują się w 40 tysiącach egz. i rozchodzą po wszystkich zaborach i emigracjach krajowych i zamorskich. Piszą one w sposób prosty i dla każdego przystępny o wszystkiem co się w Zgromadzeniu działa dla chwały Bożej. Pomocnicy Salezjańscy otrzymują je darmo, bo X. Bosko, zakładając ten jakoby III. Zakon, nie chciał na jego członków — albo Pomocników, jak on ich nazywał — wkładać żadnych stałych obowiązków, lecz powoływał się do ich dobrego serca i dobrej chęci.

ROCZNIK XIV. Sierpień 1910. Nr. 8

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

NASZ PROGRAM.

(Zwalczanie publicznego zepsucia).

Powoli ale skutecznie!... Przezacni nasi Pomocnicy pamiętają to hasło wrogów Kościoła i Religii. Powoli ale skutecznie pracują nad tem, aby zgnieść Królestwo Boże na ziemi, aby obalić wiarę, aby obyczaj skazić a serca ludzkie zniepràwić. Z piekielną zawziętością, z żelaznym hartem dążą do zupełnego urzeczywistnienia swego programu. Spostrzegamy to na każdym kroku. We Francyi po tylu zamachach na Kościół Boży, po tylu krzywdach wyrządzonych duchowieństwu i zakonom, domagają się sekciarze szkół antyreligijnych, ponieważ dzisiejsza szkoła wolna, bezwyznaniowa niedostatecznie odrywa od wiary. W Hiszpanii jeszcze nie zatarto śladów krwawych zamieszek antykatolickich, jeszcze nie przebrzmiały echa krzyków, któremi w obronie zbrodniarza Ferrera cały świat poruszono, a już na nowe zanosi się gwałty, prześladowania, klęski. Równocześnie z tą walką na polu ustawodawczem rośnie i z każdym dniem potężnieje zły wpływ prasy. Podjudzające książki i pisma, bezbożne, niby naukowe rozprawy, lekkie i sprosne powieści, w których przed czytelnikami obnażane bywają najwstrętniejsze strony wielkomiejskiego zepsucia, zatruwają serca młodociane, zabijają gorące dusze, pustoszą społeczeństwo.

Musimy temu położyć tamę. Musimy sobie powiedzieć jak katolicy hiszpańscy: *Źli upierają się przy swoich dą-*

żeniach i my podobnież bronić będziemy naszej sprawy. Źli psują nam młodzież wszelkimi sposobami, duchem buntu, bezbożną nauką, sztuką, ponętną a lubieżną literaturą, domami rozpusty..... A my niezmordowanie pracować będziemy w kierunku przeciwnym, aby tę młodzież wychować dla siebie, aby była naszą, aby była z nami wszędzie: z nami przy pracy nad narodem, z nami na Jasnej Górze, z nami przy Papieżu, z nami gotowa do pracy, do ofiar, do poświęceń... Bo taką, jaką jest obecnie, przynajmniej w wielkiej swojej części — naszą ona nie jest.

I nietylko staje się nam obcą, ale co gorsza, młodzież nasza karłowacieje. Ileż straszliwych zawodów spotkało matki polskie, które ponosząc największe ofiary, chciały dać dzieciom wychowanie chrześcijańskie! Ileż znamy ojców, co ostatni, ciężko zapracowany grosz wydali, aby synowi dać lepsze wykształcenie, a po latach przyszli do tego strasznego przekonania, iż dzieci na naukach w mieście straciły wiarę i pokryły hańbą i zniszczyły siebie i swoją rodzinę!

Młodzież nasza potrzebuje ratunku. My wszyscy to czujemy i mówimy i powtarzamy: Czytelnicy! Nadeszła ważna chwila. Po wypoczynku wakacyjnym ta młodzież wraca do szkół, wraca do niebezpieczeństw i potrzebuje naszej pomocy, czeka na nią, prosi, błaga o nią w imię swojej przyszłości i swego przeznaczenia. Zbudźmy się z uśpienia, pośpieszmy z pomocą wszyscy, ochoczo, z poświęceniem.

Program naszej pracy w tym kierunku gotowy, skreślił go wielki przyjaciel młodzieży i ludu X. Bosko.

Psują nam młodzież lubieżną literaturą i jadowitą prasą. Precz ze złemi książkami! — Walka z tą trucizną, z tem błotem, z tym gnojem, to pierwszy nasz obowiązek. Gdzie tylko wpływ Pomocnika sięga, tam nie powinna się pojawić ani jedna zła książka ani jeden brzydki obrazek, zgoła nic takiego, coby w jakikolwiek sposób obrazić mogło skromne oczy i niewinne serce zaniepokoić. Gdzie Pomocnicy wpływem swoim nie sięgają, niech się radzą, niech stanowią, niech się łączą i razem niech żądają od władz kompetentnych, żeby z całą bezwzględnością stosowano przepisy broniące obyczajności publicznej. Niech się tego domagają aż do ostatniej instancyi, aż do skutku, *usque ad finem*, bo tu chodzi o to, aby nasza młodzież rosła zdrowa, silna, zahartowana do bojów życiowych i naszej przyszłości.

Psują nam młodzież karczmy, szynki. Użyjmy całej naszej powagi, by w niej rozbudzić wstręt do napojów alkoholicznych. Może kiedyś było jeszcze gorzej w tym względzie, nie przeczymy. Ale wtedy nie było ruchu antyalkoholicznego. Dziś, kiedy nowoczesne nauki wykazały, na czem polega i jak wprost straszna jest w swoich następstwach szkodliwość alkoholu, trzeba na młodzież wpływać, aby i w tym kierunku wyzyskała zdobycze nauk nowoczesnych, niechcąc ściągnąć na siebie zarzutu zacofania. Miliony a miliony polskich koron i rubli idą na wódkę, ku wielkiej naszej hańbie. Doprowadźmy do tego, by co rok zamknąć kilka gorzelń, a wtedy kapitały, podtrzymujące dzisiejszą zbytnią produkcyę wódki, zostaną obrócone na inne przedsiębiorstwa przemysłowe, których nam tak bardzo potrzeba, aby nie zmuszać naszego ludu do szukania zarobku zagranicą.

Psują nam młodzież kwatery studenckie. Zaklinamy na wszystkie świętości naszych Pomocników, aby niebacznych wieśniaków przestrzegali i pouczali o tem, jakie grozi zepsucie ich dzieciom na stancyach studenckich w ogóle, jak zgubny może wywrzeć na nie wpływ wolne życie w miastach. Zaklinamy

tych, którzy w swojem sąsiedztwie znają takie gniazda zepsucia, aby za jakąkolwiek cenę zaradzili złemu. Niech się radzą, niech powiadamiają o tem duszpasterzy, nauczycieli, profesorów, niech piszą do gazet katolickich, żeby bezwzględnie napiętnowały każdy wykryty nieporządek; niech zasięgają rady i pomocy dyrektorów naszych Zakładów, ale niech nie spoczną, dopóki niebezpieczeństwo i zło nie zostanie usunięte. Trzeba powiadamiać rodziców tych nieszczęśliwych chłopców, że ich dzieci się psują, że je należy stamtąd odebrać, jeżeli nie mają stać się hańbą rodziny i plagą społeczeństwa.

Zastraszająco wysoki procent naszej uczącej się młodzieży nosi na sobie hańbiace piętno zboczeń moralnych! A myśmy dotąd prawie nie wiedzieli, jak nizko młodzież nasza upada i jak jej upadki fatalnie odbijają się na naszym narodzie. Spragnieni naszej wielkości narodowej rozglądamy się i pytamy, gdzie są ci Wielcy, którzy za sobą porywali masy, a oni... w młodości zgasili w sobie iskrę Ducha Bożego, zeszli na bagna i skończyli w szpitalu. Ogromna część naszej uczącej się młodzieży zakażona jest hańbiącemi chorobami. Przebóg! Ileż między nimi jest istót, które umiejętną i życzliwą skierowane ręką na drogę cnoty, byłyby wyszły, rozwinęły się na dzielnych obywateli, działaczy społecznych, kapłanów, misyonarzy; byliby tchnęli nowego w nasze organizacye społeczne ducha, byliby wnieśli sprężystość do naszej pracy nad sobą, byliby podnieśli nasze wioski i miasta, byliby stworzyli wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i dali zarobek tysiącom emigrantów!.. Tymczasem pochłonęła ich mętna fala zmysłowości. Jeżeli nam kraj nasz miły, nie patrzmy bezradnie na nasz upadek, lecz z pomocą Bożą weźmy się do uzdrowienia tej brzydkiej choroby. Śmiało przyłóżmy brzytwę do tego wstrętnego wrzodu! Nie spocznijmy, dopóki w naszem otoczeniu znajdzie się coś do zrobienia w tym kierunku! Dobra wola znajdzie i środki do działania, tylko szczerze chcieć, nie cofać się przed ofiarą, prosić Boga o oświecenie i pomoc. Przecież ta młodzież, to cząstka ulubiona Najświętszego Serca Jezusowego!

Ona stanowi naszą przyszłość, nasze jutro! Mimo zboczenia bije w niej serce polskie, serce katolickie..... w śmiertelnych zapasach walczy w niej o swoje prawa sumienie... Podajmy jej rękę!

My Pomocnicy wielkiego Przyjaciela młodzieży X. Bosko, my dzieci Maryi Wspomożycielki Chrześcijan, my wierni poddani Matki Boskiej Częstochowskiej chciejmy zwalczać wszystko, co nędzne i podłe. ,,Wszystko dziś woła, nagli, błaga o pomoc, pracę, ratunek, o poprawę, o uchronienie od straty. Złość wrogów, piekielnych używa sposobów, aby zabić ducha: miny kładą pod nas, fundamenta podkopują, lud zabijają duchowo, z uczelni wyrzucają Boga i Jego naukę, waśniami rozbijają warstwy i stany... więc stańmy zwartym szeregiem i nastawmy piersi, by spieniony potok złego wstrzymać w niszczącym biegu. Żyć chcemy nadzieją lepszych czasów, ale nie żyć tylko, lecz wedle sił pracować, aby naród miał miliony wiernych Panu, prawych w życiu, czystych w sercu mężów.“

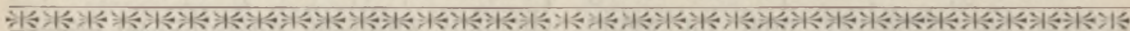
Codzień modlimy się do Wspomożycielki: (p. Ustawy stronica 67) ,,Prosimy Cię jeszcze, o Matuchno najsłodsza, byś zawsze miała twe miłosierne oczy zwrócone na młodzież nieostrożną, rozlicznemi otoczoną niebezpieczeństwami“... i ta Matka miłościwa już może dawno chciała podać przez nas rękę tym nieszczęśliwym, tylko czeka choć jednego postanowienia silnego, wielkodusznego, jak przystoi na rycerzy tak dostojnej Pani, na obrońców tak wielkiej sprawy. Uczyńmy dzisiaj to postanowienie, że kosztem jakiegobadź poświęcenia

rugować będziemy złe książki: z bibliotek domowych i towarzyskich, ze szkół i lokalów publicznych, że czuwać będziemy nad mieszkaniami studentów, powiadamiać o grożącem niebezpieczeńswtwie rodziców, nauczycieli, duszpasterzy...

Nie wszyscy Pomocnicy nasi będą w tem położeniu, żeby czynny wziąć udział w tej walce, ale niechaj wszyscy pamiętają, że ,,od walki o dusze rozpocząć nam potrzeba! Bo chociażbyśmy zdobyli najszerszą autonomię, wszystko to Polski nie odrodzi, gdy my dusz nie uratujemy od występku, podłości i zbrodni.“

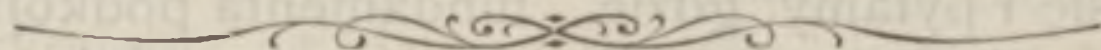
Jesteśmy w miesiącu wielkich i licznych odpustów kalwaryjskich; co niedzielę i święta rozbrzmiewają po drożynach i gościncach wiejskich pobożne pienia pątników, zdążających do cudownych obrazów Najśw. M. P. Pamiętajmy tam przed wizerunkami Łaskawej o naszych potrzebach!

Ofiarami Dobrodziejów wznosimy zakład w Przemyślu, aby tamże kiedyś młodzież ratować i wychowywać: podczas gdy jedni pracują lub poświęcają mienie swoje dla tego dzieła Bożego, niechaj inni wymodlą, wybłagają dla budowy u Najśw. Maryi Panny błogosławieństwo i opiekę!



Poświęcenie kamienia węgielnego

POD NOWY ZAKŁAD SALEZYAŃSKI W PRZEMYŚLU.



Uroczystość rozpoczęła sie pontyfikalnymi nieszporami, które odśpiewał X. Infułat Łękawski z liczną asystą kleryków, a na które zebrała się taka rzesza ludu, że nie mogła się pomieścić w kapliczce zakładowej. Było prawdziwą rozkoszą patrzeć na te liczne tłumy, gdy po nieszporach, w uroczystej procesyi, z hymnem do Najśw. Panienki na ustach, posuwały się ku pięknie kwiatami i wieńcami ustrojonemu kamieniowi węgielnemu. Jak piękną jesteś Wiaro nasza święta, jakże potężnie podnosisz ducha twoimi obrzędami, które towarzyszą każdemu naszemu przedsięwzięciu!

Przebija niebiosa modlitwa białowłosego Starca, który wraz z wiernym ludem sprasza błogosławieństwa Boże na te mury — jeszcze bardzo nizkie — na robotników, którzy wysiłkiem rąk swoich mają wznieść to zbożne dzieło, na budowniczych i na biednych Salezyan, którzy ufni jedynie w pomoc Bożą i w dobrą wolę swoich Pomocników, podejmują się tej budowy, choć sami jeszcze nie wiedzą, jakiemi drogami ześle im Opatrzność środki do ukończenia zamierzonego dzieła. Ale jak ich Założyciel nie pytał o środki, gdy chwała Boża i zbawienie dusz domagały się stworzenia jakiego dzieła pochłaniającego nawet krocie tysięcy, tak jego dzieci jego idą śladem i wierzą, że w sercach ludzkich jeszcze nie zamarły cnoty ofiarności i miłości bliźniego, tylko często i z wielkiem zaufaniem trzeba dać im sposobność objawić się nazewnątrz.

Ksiądz Infułat w przemowie swojej skreślił jasno i dobitnie, potwierdzając liczbami, wielostronną działalność Salezyanów. Życzył mieszkańcom Zasania, by jak najprędzej doczekali się poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół, który tuż obok zakładu ma stanąć. Potrzeba tego kościoła jest konieczna, to też ufać można, że Opatrzność okaże tu swoje cuda. We Wiadomościach salezyańskich, które w 40.000 egzemplarzy rozchodzą się do rodaków naszych rozproszonych po całej ziemi, ta potrzeba zostanie ogłoszona i można się spodziewać, że głos błagalny o pomoc odbije się skutecznem echem o ofiarne serca ludu polskiego w kraju i zagranicy.

Po dokonanym akcie poświęcenia procesya w tym samym porządku wróciła do kaplicy, gdzie wzniosła ta uroczystość zakończyła się błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Z uznaniem podnieść należy współudział władz. Gminę zastępował bowiem p. burmistrz dr. Doliński, władzę zaś polityczną p. Emil Rappe, komisarz tutejszego Starostwa.

Uświetnił także uroczystość współudziałem swoim chór katedralny.

W sobotę dnia następnego odśpiewał X. Dyrektor Mszę św. błagalną, by P. Bóg zachował od wszelkiego nieszczęścia pracowników przy budowie. Byli na niej obecni wszyscy robotnicy w liczbie 35 z budowniczem i podmajstrem na czele. Nabożeństwo zakończyło się błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu, a po kościele X. Dyrektor zafundował wspólne śniadanie dla wszystkich: robotników i kierowników. P. Bóg widocznie błogosławi rozpoczętemu dziełu; jesteśmy już miejscami 2 metry ponad poziomem, ludzie pracują pilnie i spokojnie, nie słyszy się przekleństw ni złorzeczeń. A Opatrzność także okazała się już szczodrą: Czcinajgodniejszy X. Biskup Pelczar — zawsze na pierwszem miejscu, gdzie chodzi o poparcie dobrej jakiej sprawy, ofiarował 2000 koron. Na drugi dzień uboga służąca przynosi 10 koron. X. Dyrektorowi łzy stanęły w oczach, gdy poczciwa ta dusza wsunęła pieniądze do jego ręki i prosiła, by nikt się o jej ofierze nie dowiedział. Kilka dni później uboga kobiecina przynosi 40 koron i tłómaczy się, że więcej dać nie może, bo sama biedna..... Takie to narzędzia wybiera Opatrzność do urzeczywistnienia Swoich zamiarów.

—

W wydrążeniu kamienia węgielnego zamurowano spisany na pergaminie akt fundacyjny, który tu dosłownie podajemy.

Ku wiecznej rzeczy pamiątce.

„Na chwałę Pana Boga w Trójcy św. Jedynego, ku czci Maryi Wspomożycielki wiernych i Jej Oblubieńca Józefa św. wznoszą Salezyanie Wielebnego Sługi Bożego X. Jana Bosko, ufni jedynie w pomoc Opatrzności Boskiej, w Przemyślu przy ulicy św. Jana l. 15 Zakład wychowawczo-naukowy dla opuszczonej młodzieży rękodzielniczej. Aktu poświęcenia dokonał najprzew. X. Infułat Teofil Łękawski w uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła roku Pańskiego tysiąc dziewięćset dziesiątego (29 czerwca 1910).

„Na Stolicy Piotrowej zasiadał wtenczas jako Namiestnik Chrystusowy w siódmym roku swojego pontyfikatu Papież Pius X.

„Na tronie Austryi i Królestwa Galicyi w 62-im roku rządów a 80-ym urodzin Najmiłościwszy monarcha Cesarz Franciszek Józef I.

„Na stolicy biskupiej przemyskiej Dr. Józef Sebastyan Pelczar.

„Urząd namiestnika Galicyi, Lodomeryi i W. Księstwa Krakowskiego sprawował Dr. Michał Bobrzyński.

„Urząd starosty powiatu przemyskiego radca dworu Józef Lanikiewicz.

„Urząd burmistrza przemyskiego Dr. Franciszek Sas Doliński.

„Zgromadzenie Salezyańskie było podówczas osierocone przez śmierć swego Generała X. Michała Ruy. Urząd prowincyała na Galicyę z re-



RAWSOŃ — Kościół zniszczony pożarem.

zydencyą w Oświęcimiu sprawował X. dr. Emanuel Manassero.

,,Przełożonym Domu przemyskiego był X. Walenty Kozak.

,,Życie wspólne według Ustaw zatwierdzonych przez Stolicę św. dnia 3-go kwietnia 1874 prowadzili wtenczas w domu przemyskim, oprócz Przełożonego: X. Jan Symior, kleryk Jan Bogdański, bracia: Marcin Jędra, Piotr Śmietanka i Józef Mrozik.

,,Zakład zbudowany będzie według planu architekta Stanisława Majerskiego pod kierownictwem inżyniera Józefa Wojtygi z Nowego Sącza i budowniczego Leopolda Mazurka z Uhnowa.

O Boże, któryś rzekł: ,,Oto kładę w Syonie kamien przedniejszy, narożny, wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy nie będzie zawstydzon (I Piotr. II. 6), wzmocnij w wierze św. lud Twój wybrany, spuść obfity zdrój Twych łask i błogosławieństw na wszystkich, którzy nie żałowali i nie żałują grosza na zbożne to dzieło! Spraw, o Boże, aby o wychowawcach i wychowankach tego Zakładu można kiedyś powiedzieć: ,,Wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia: abyście opowiadali cnoty Tego, który was wezwał z ciemności ku Swojej przedziwnej światłości. (I Piotr. II. 9)."

Dan w Przemyślu dnia 29-go czerwca 1910 r.

A. M. D. G.

* * *

Podpisując akt fundacyjny, najprzew. X. biskup Pelczar raczył dołączyć:

,,*Błogosławię tej budowie, aby z niej była chwała Bogu i korzyść społeczeństwu polskiemu.*"

podp. Józef Pelczar.

A X. Prowincyał:

,,*Domine Deus noster, omnis haec copia, quam paravimus ut aedificaretur domus Nomini Tuo, de manu tua est. Et populum tuum, qui hic repertus est, vidi cum ingenti gaudio Tibi offerre donaria. Custodi hanc voluntatem cordis eorum. Benedic domum istam.*"

Podpisano: Sac. Emanuel Manassero

(To znaczy: Panie Boże nasz, wszystko cośmy tu przygotowali, aby wznieść dom imieniowi Twojemu, z Twojej pochodzi ręki. A lud twój, tutaj zebrany, widziałem z niezmierną radością, jak znosił Tobie dary. Strzeż w nim tę dobrą wolę serca. Błogosław temu domowi).

* * *

Opisaliśmy wam, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, szczegółowo uroczysty obrzęd poświęcenia kamienia węgielnego pod ten nowy Zakład Salezyański, aby was niejako uczynić uczestnikami radości, której doznajemy, widząc iż na chwałę i na ratunek naszej okochanej a licznemi niebezpieczeństwami zagrożonej młodzieży stanie nowy Zakład. Widzicie, że całą naszą ufność złożyliśmy w Opatrzności Bożej i w Waszej ofiarności, która dotychczas nigdy nas nie zawiodła. Piękny Zakład Oświęcimski, który w tym roku wystawą wyrobów swych wychowanków przynosi zaszczyt nietylko sobie w kraju, ale także Polsce zagranicą, to owoc Waszej ofiarności. Nieustawajcie w usilnej pracy, aby powiększyć szeregi Współpracowników, opowiadajcie w gronie znajomych i przyjaciół, jak wiele dobrego można zdziałać wspólnemi siłami, zyskujcie coraz liczniejszych członków do naszego Związku Pomocników Salezyańskich, bo jeżeli z jednej strony budowa nowego domu wymagać będzie olbrzymich wydatków, to istniejące już zakłady nie przestaną pochłaniać jak dotąd wielkich sum na utzymnanie warsztatów, szkół na kształcenie i wychowanie personału. W dwóch zatem kierunkach niech będą wytężone wszystkie Wasze usiłowania: w kierunku skutecznego wspierania zakładów istniejących i budowy przemyskiej, oraz w kierunku zjednywania coraz nowych Pomocników.

* * *

Przezacnym i wielce zasłużonym naszym Pomocnikom należy się najgłębsza wdzięczność z naszej strony za gorliwe popieranie tego nowego dzieła w Przemyślu. Lecz w jaki sposób mamy im okazać tę wdzięczność? Jesteśmy w temsamem położeniu, w jakiem się znajdował X. Bosko, ilekroć coraz nowemi przedsięwzięciami dopraszał się coraz nowych ofiar od swoich współpracowników: w zamian za ich ofiary obiecywał im przeobfite błogosławieństwa od Maryi Wspomożycielki, wdzięczność swoja i swoich wychowanków, pamięć w modlitwach, w komuniach wychowanków i we mszach swoich współpracowników kapłanów.

Ale X. Bosko znał jeszcze jeden skarbiec duchowny, widzialny, niewyczerpany: Skarbiec Odpustów, którego klucze dzierży w ręku namiestnik Chrystusowy na ziemi, Ojciec św.

Oto jak pisał do Ojca św. w r. 1876, kiedy liczba Pomocników stawała się coraz większa, gdy na czele poszczególnych grup stali już księża i książęta Kościoła, a dla wszystkich poczęto wydawać osobne czasopismo, organ Stowarzyszenia ,,Wiadomości Salezyańskie."

Ojcze Swięty,

Od czasu, kiedy Świątobliwość Wasza raczyła ostatecznie zatwierdzić maluczkie Zgromadzenie św. Franciszka Salezego, *liczba jego członków znacznie się pomnożyła, a również pole pracy jemu powierzonej rozszerzyło się odpowiednio. Zaczem*

i potrzeby nasze także się wzmogły, a z rosnącemi potrzebami wzrastał nie mniej zastęp gorliwych kapłanów i osób świeckich, którzy się oświadczyli z gotowością wspierania nas w pracy około zbawienia dusz ludzkich. Atoli ci wszyscy, uznając potrzebę jednolitego a trwałego działania, domagali się pewnych stałych przepisów postępowania, opartych na niewzruszonych podstawach naszej Religii. Ojcze Święty, oto w tym celu ułożyłem Ustawy dla tak zwanych Pomocników Salezyańskich, *które mają za zadanie wezwać ludzi dobrej woli, żyjących w świecie, ażeby pomagali w pracy na niwie, do której powołał Pan* Pobożne Towarzystwo salezyańskie.

Świątobliwość Wasza raczyła Ustawy one po dojrzałem zbadaniu pobłogosławić i je łaskawie wiernym zalecić. Stąd wielu Biskupów wprowadziło je do swoich dyecezyi, a obecnie listami swymi pochwalnymi skłonili mnie, abym błagał Waszą Świątobliwość, iżby ze szczególniejszej swej łaskawości raczyła otworzyć dla nich skarby świętych Odpustów. W ten sposób każdy będzie mógł być pewnym, że Świątobliwość Wasza kierunek działania i pracę w kaplicach świątecznych *pochwala i błogosławi, a Pomocnicy salezyańscy doznają zbawiennego ukrzepienia ze strony Religii, dla której z gotowością ponoszą ofiary i trudy.*

Błagamy przeto Świątobliwość Waszą, ażeby zakonnikom Salezyanom *i ich* Pomocnikom *łaskawie raczyła udzielić następujących odpustów:*

1. *Odpust zupełny w godzinę śmierci, jeżeli ze swego życia Bogu złożą ofiarę i z uległością przyjmą ten rodzaj śmierci, jaki się Jemu zesłać będzie podobało.*

2. *Odpusty i łaski duchowne, jakich dostępują Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

3. *Ażeby odpustów, przywiązanych do kościołów i świąt św. Franciszka z Asyżu, dostępować można w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach Zgromadzenia Salezyańskiego.*

Pełen ufności, że Świątobliwość Wasza dobrotliwie udzieli nam łask, o jakie Ją prosimy, błagam pokornie o osobne błogosławieństwo Apostolskie dla wszystkich Pomocników i Dobrodziejów Zgromadzenia i składam wyraz najgłębszej czci i synowskiego uszanowania, z jakiem pozostaję

Świątobliwości Waszej

oddany i wdzięczny syn

X. JAN BOSKO.

W Turynie, dnia 4-go marca 1876 r.

X. Bosko z synowską ufnością pukał do Stolicy Św. po coraz nowe i coraz większe przywileje dla swoich Pomocników bądź świeckich, bądź Kapłanów, a prośby jego zostały zawsze przychylnie przyjmowane przez Ojca św. Niedawno temu, bo w roku 1904, Kongregacya Odpustów i Relikwii zebrała w jeden spis wszystkie odpusty, użyczone w ciągu lat *Związkowi Pomocników* i dekretem z dnia 2 października 1904 ogłosiła je w osobnym wykazie, którego Pomocnicy odtąd się trzymają. Oto z nich niektóre:

Pomocnikom Salezyańskim, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczna i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą, nadane są następujące *Odpusty Zupełne:*

W dzień wpisania się do Związku Pomocników. Raz na miesiąc w dniu dowolnie przez każdego obranym. Raz na miesiąc w dniu konferencyi, jeżeli w niej wezmą udział. Raz n ı miesiąc, w dzień ćwiczenia Dobrej śmierci, jeżeli takowe odprawią. W dniu, w którym się poraz pierwszy poświęcą Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Ilekroć przez ośm dni odprawią Ćwiczenie Duchowne (rekolekcye). W następujące święta: Św. Trójcy, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Imienia Jezus, Trzech Króli, Przemienienie Pańskie, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki, Boże, Ciało, Przenajdr. Krwi P. J., Niedzielę Palmową, Odnalezienie, Wywyższenie Krzyża św., Św. Rodziny, Niepokalane Poczęcie, Narodzenie, Ofiarowanie, Zwiastowanie, Zaślubienie, Nawiedzenie, Oczyszczenie, Wniebowzięcie N. M. P., Siedmiu Boleści, Najśw. Serca, Różańcową, Macierzyństwa, Dziewictwa, M. B. Skaplerznej, Objawienie, Poświęcenie (Dedicationis) św. Michała Arch., Św. Jana Chrzc., Katedry św. Piotra w Rzymie i w Antyochii, Nawrócenia św. Pawła Ap., Wspomnienia tegoż Apostoła, Św. Cecylii P. i M., Św. Rocha itd. itd. razem 40 różnych Odpustów zupełnych w ciągu roku (p. str. 23. Ustaw Zw. P. S.).

Wszystkie Msze Pomocników Sal., którzy są kapłanami, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane. Pomocnicy-Kapłani mogą w trzy dni każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

3° Pomocnikom, którzy są kapłanami i w Związku Pomocników sprawują urząd Dyrektorów Dyecezyalnych, jeśli od Ordynaryusza mają jurysdykcyę do słuchania spowiedzi, udzieloną została:

a) władza poświęcania poza Rzymem koronek, różańców, krzyżów, krzyżyków, figurek, medalików i nadawania im *Odpustów Apostolskich*, jak niemniej nadawania odpustów św. Brygidy koronkom; władzę tę mogą wykonywać prywatnie w każdym czasie, a publicznie tylko w czasie Adwentu, Wielkiego Postu, misyi i rekollekcyi, które będą mieli dla ludu (1).

(1) Aby nadać te odpusty wspomnianym przedmiotom, wystarczy mieć intencyę i uczynić nad nimi prawą ręką

b) władza udzielania krzyżem lub znakiem krzyża w ostatniem kazaniu Adwentu, Wielkiego Postu, misyi i rekollekcyi błogosławieństwa Papieskiego z odpustem zupełnym, którego dostąpić mogą wierni, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., będą obecni na temże ostatniem kazaniu i którzy w rzeczonych czasach wysłuchali przynajmniej pięciu kazań tych samych kapłanów.

c) władza udzielania wiernym konającym *błogosławieństwa Apostolskiego* z przywiązanym doń odpustem zupełnym, którego dostąpić mogą ci sami wierni, jeżeli są należycie przygotowani według konstytucyi *Pia Mater* Benedykta XIV, której to konstytucyi należy również przestrzegać co do formuły i obrzędu tego błogosławieństwa (1).

1° Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu*.

2° Pomocnicy mieszkający w miejscowościach, w których niema kościołów Zgromadzenia Salezyańskiego, mogą dostąpić odpustów udzielonych przez Papieża tymże kościołom, jeżeli zwiedzą swój kościół parafialny i wypełnią inne praktyki przepisane (2).

3° Pomocnicy żyjący w seminaryach, kollegiach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezyańskiego, jeżeli wypełnią, inne warunki i zwiedzą kościół lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu (3).

Własnym przykładem pokazał X. Bosko, w jakim kierunku mają pracować Pomocnicy, wskazał im jednocześnie, jakie nagrody czekają ich za zbożne prace. Głównem ich zadaniem jest dążenie do doskonałości, do własnego udoskonalenia zapomocą takiego życia, któreby ile możności zbliżało się do życia zakonnego. Wielu jest wiernych, którzyby chętnie porzucili świat i wstąpili do klasztoru, ale bądź dla wieku, bądź z powodu zdrowia, bądź ze względu na obowiązki swego stanu, bądź z innych ważnych przyczyn nie mogą tego wykonać. Owóż tacy właśnie stając się Pomocnikami salezyańskimi, mogą pozostać przy swych zwyczajnych zatrudnieniach, prowadzić dalej życie na łonie własnej rodziny jak przedtem, a mimo to żyć jak gdyby rzeczywiście należeli do Zgromadzenia. Stąd Ojciec św. Pius IX *Związek* ten kładzie na równi z Trzecim zakonem dawniejszych Zgromadzeń zakonnych, z tą wszelako różnicą, że kiedy tamte mają na celu dążenie do udoskonalenia się przez ćwiczenie się w pobożności — głównem zadaniem naszego związku jest życie czynne, są uczynki miłosierne na korzyść bliźnich, a szczególnie młodzieży opuszczonej i wystawionej na ciągłe niebezpieczeństwa.

Niech nasi Przezacni Pomocnicy rozpowszechniają te myśli w kole swoich znajomych, przyjaciół, krewnych, niech ich objaśniają, jak wielkie dobra duchowne mogą sobie zaskarbić dla wieczności nieznaczną ofiarą ze swej strony. — Do zyskania odpustów wymaga się, by odmawiali codzień 1 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu za Ojca św. z wezwaniem: Św. Franciszku Salezy, módl się za nami; dla uczestniczenia w zasługach Zgromadzenia Sal. i *Związku Pomocników* wystarczy, by Pomocnik wspierał dzieła nasze jak może: modlitwą, ofiarą, czynną pomocą, zbieraniem ofiar, zyskiwaniem nowych Pomocników.

Obowiązkowych składek miesięcznych lub rocznych niema — każdy daje lub czyni, ile mu jego szlachetne serce dyktuje. Adresować prosimy jak dotąd:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezyańskiego
Austrya-Galicya PRZEMYŚL.

znak krzyża, nawet bez wymówienia formuły. (Dekret z dnia 11. kwietnia 1840 i 7. stycznia 1843).

(1) Formuła błogosławieństwa Apostolskiego, udzielanego w godzinę śmierci, znajduje się w *Rituale Romanum* pod nagłówkiem: *Ritus Benedictionis Apostolicae in articulo mortis a Sacerdotibus ad id delegatis impertiendae*.

(2) t. j. jeżeli chcąc uzyskać odpust zupełny, wyspowiadają się, przystąpią do Stołu Pańskiego i pomodlą się tamże na intencye Ojca św.

(3) Zobacz powyższy dopisek.

UROCZYSTE OTWARCIE III WYSTAWY

szkół rzemieślniczych i rolniczych salezyańskich.



Czasom naszym oprócz tylu innych, mniej lub więcej chlubnych przydomków przysługuje także przydomek wystaw — a zwłaszcza wystaw na mniejszą skalę, prowincyonalnych. Zgromadzenie salezyańskie idące w parze z duchem czasu we wszystkiem tem, co jest zgodne z prawem Bożem i przyrodzonem, nie odciągnęło się w tej mierze od postępowego prądu. Sale Oratoryum św. Franciszka w Turynie wystawiły już po dwakroć wyroby szkół salezyańskich dla publicznych oględzin: pierwszy raz w r. 1901; drugi w r. 1904. W pierwszą niedzielę lipca b. r. wystawiły je poraz trzeci i wystawiły na znak hołdu dla niewygasłej pamięci Generała X. Ruy, co miało stanowić jeden z najpotężniejszych czynników uczczenia półwiekowej jego pracy kapłańskiej i

wychowawczej i humanitarnej — jego złotej mszy jubileuszowej. Uroczyste otwarcie miało miejsce w wielkim teatrze Oratoryum. Około wpół do jedenastej weszli na salę literalnie wypełnioną przedstawiciele władzy rządowej i miejskiej, członkowie komitetu wykonawczego i wiele państwa w gali. Kapela kaw. Doglianiego grała marsza królewskiego. Przedstawiciele władzy i komitetowi, wprowadzeni na salę przez Prefekta generalnego X. Filipa Rinaldiego i przez barona Manno, zajęli miejsce na podwyższeniu scenicznem, udekorowanem na prze-

oglądać taki poczesny okres lat nieustannego i głęboko chrześcijańskiego udoskonalenia się sił społeczeństwa. Wytrawnego mowcę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Po odśpiewaniu przez chórzystów oratoryańskich „*Salve Regina*“ mistrzowskiej kompozycyi kaw. Doglianiego, przemówił do publiczności generalny Dyrektor szkół rzemieślniczych Zgromadzenia i główny kierownik wystawy, X. Józef Bertello.

Zaznaczył zaraz na wstępie że wystawa nasza nie jest wystawą przemysłowa: do takiej trzeba



Widok Rawsonu.

pyszny salon. Po marszu wstępnym liczna i znakomita *Schola Cantorum* w połączeniu z kapelą wykonała nowy hymn salezyański „Ksiądz Bosko.“

Słowo powitalne powiedział sam baron Manno, jako prezes komitetu wykonawczego. Dziękował reprezentantom władz za życzliwe zaszczycenie swoją osobistością dzisiejszego święta wszechsalezyańskiego i za chojną pomoc w rychłem i wspaniałem jego przygotowaniu. Następnie odczytał iście serdeczny telegram od eks-ministra Boselli'ego, poczem rozsnuł przed doborowem audytoryum treściwy przegląd rozwoju szkól Zgromadzenia Salezyańskiego i słowem wymownem i pięknem sławił postęp dni ostatnich — postęp dobrze pojęty i sumiennie wyzyskany, i mienił szczęśliwą swoją starość, że dano mu

mistrzów-artystów, posiwiałych w swojem rzemiośle, a nam do takich jeszcze dość daleko. Zresztą, choćby się i znaleźli niektórzy, ich twory nie znalazłyby tu miejsca, bo cel wystawy naszej jest całkiem inny — jest czysto naukowy, dydaktyczny. Ma ona niejako złożyć się na szkołę międzynarodową, gdzie jedni mają uczyć się od drugich, a za najdoskonalszy uznany zostanie ten instytut i ta szkoła, która z pracą systematyczną, zmieniającą się i w słusznych granicach samodzielną, łączy wykształcenie zastosowane, fachowe, szerokie i która jedno i drugie potrafi ująć w harmonię najbardziej jednolitą i owocną. Zaczem mistrzowie i artyści stoją w cieniu — owszem niema ich wcale: na pierwszy plan wysuwają się uczniowie: uczniowie podzieleni na kursa, półrocza: każdy z nich przedstawia nam

*

się w wyrobach, w rysunkach, w dydaktyce. I tak na nie mniejszą zasługuje pochwałę ten np. szewczyk, co równo zeszył dwie skórki lub należycie postawił daną figurę geometryczną, jak ów ślusarz mechanik, który nam wprost imponuje swoją kratą czy zamkiem lub rysunkiem architektonicznym. Wystawa tedy nasza jest względna, nie absolutna, przedmiotowa; względna mianowicie do tego ucznia, którego musimy się dopatrywać poza każdym przedmiotem. Znajdzie się może także — jeźli nas miłość własna nie oszukuje — coś narzucającego się swoim pomysłem lub wykonaniem, coś może wielce oryginalnego, postępowego, ale to tylko owoc zbiorowych sił danej pracowni, jeśli nie jej maksymum.

Wkońcu — ogłaszając, że tę wystawę urządzono w dowód czci dla śp. X. Ruy a także na zatwierdzenie, iż Kongregacya Salezyańska zawsze trzymać się będzie stale onych szlachetnych, wszechludzkich ideałów, jakie jej wytknął Wielebny Jan Bosko i jakie skrystalizowal w sobie najgodniejszy jego kontynuator, X. Michał Rua — zaprosił gości na zwiedzenie wystawy. Kółko gimnastyczne „*Valdocco*" pełniło straż honorową, a Kółko dawnych wychowanków pilnowało porządku.

Wystawa prześcignęła o wiele oczekiwanie powszechne: goście nie taili swojego najżywszego zdumienia i serdecznych winszowań. Z zadowoleniem możemy zaznaczyć, że wyroby nadesłane przez nasz szkoły rzemieślnicze z Oświęcimia odrazu zyskały sobie sympatyę. Poważny dziennik turyński „*Il Momento*" zaraz nazajutrz po otwarciu wystawy wyrażał się o nich z uznaniem, zwłaszcza o wyrobach ślusarskich i krawieckich, z których kilka ogłosił za prawdziwą i skończoną nowość.

Nabożeństwa żałobne za śp. X. Generała.

W wielkiej boleści jaką wszyscy odczuwamy z powodu straty najukochańszego naszego Przełożonego, będzie niemałą dla nas pociechą poznać wielkie objawy współczucia, jakie jego zejście wywołało wśród wszystkich. Z tej to przyczyny postanowiliśmy pokrótce ogłaszać żałobne nabożeństwa, jakie o spokój jego duszy odprawiono w różnych miejscowościach, a czynić to będziemy potrosze w każdym numerze, inaczej musielibyśmy kilka z rzędu numerów Wiadomości poświęcić jedynie sprawozdaniom z tychże obchodów żałobnych.

Zaczynamy od obchodów, które się odbyły w Rzymie.

RZYM. — Zakład i Kościół Najśw. Serca Jezusowego na Castro Pretorio.

Nad głównemi drzwiami kościoła widniał napis: *Uroczyste nabożeństwo — za duszę— X. Michała Ruy — pierwszego następcy wielebnego X. Bosko — w generalnym zarządzie — Zgromadzenia salezyańskiego.* Nabożeństwo miało przebieg wspaniały. Wzięło w niem udział siedmiu XX. Kardynałów, dwóch Patryarchów, ośmiu arcybiskupów, między innymi także i nasz czcinajgodniejszy X. arcybiskup Symon, oraz szesnastu biskupów i prałatów wraz z przedstawicielami i prokuratorami wszystkich Stowarzyszeń i Zgromadzeń katolickich.

Między osobistościami świeckiemi zasiadał na pierwszem miejscu komandor Pericoli, prezydent generalny Zjednoczenia Młodzieży Katolickiej włoskiej, książe Antici-Matei, książe Barberini z małżonką, książe Massimo, posłowie Montresor i Longinotti, komandor Angelini, konsul meksykański, oraz cały zastęp wysokich urzędników wojskowych i cywilnych. Z pomiędzy zakonów i zakładów wychowawczych żeńskich, zasługują na wyszczególnienie Le Nobili Oblate di Tor de' Specchi, Siostry Maryi Wspomożycielki, Siostry Miłosierdzia, Doroteanki, Dominikanki, Józefinki i Norbertanki z gronem licznych swoich wychowanic.

Przy katafalku zajmowali miejsce jako przedstawiciele Zgromadzenia Salezyańskiego X. Filip Rinaldi, prefekt generalny, X. Paweł Albera, katecheta generalny, X. Munerati, zastępca prokuratora, X. Prowincyał Portugalii, Prowincyał Mato Grosso, X. Dyrektor domu Salezyańskiego z Fraskati wraz z gronem wychowanków, X. Dyrektor z Kazerty z wychowankami i dyrektor z Meksyku.

Barwnym wieńcem otaczały przedstawicieli chorągwie najróżniejszych stowarzyszeń i kółek młodzieży katolickiej, między któremi wznosił się najpyszniej ze wszystkich sztandar Zjednoczenia Młodzieży Katolickiej włoskiej, pokryty żałobnym kirem, a w koło niego również ocienione żałobnym kirem i zdobne w liczne medaliony stały sztandary związków sportowych: Laurentina, Splendor, Monti-Esquilino, Fulgor, Flores, Ignis Ardens, Spes, Robur in Fide, Vis,

Excelsior, Esquilia, oraz stowarzyszeń: Jana Berchmansa, Małego Wojska Jezusowego, Najśw. Serca, Maryi Oswobodzicielki, Św. Joachima ai Prati, Niepokalanego Poczęcia, Św. Jerzego, Świętego Wawrzyńca poza murami i wiele, wiele innych organizacyi chrześcijańskich.

Pontyfikalne nabożeństwo.

Służbę przy ołtarzu spełniali alumni kollegium Najśw. Serca w sukniach czerwonych.

Mszę św. celebrował Mons. Lazzareschi, arcybiskup tytularny Ikonii, ceremoniami dowodził papieski Mistrz ceremonii Mons. Respighi. Cały obrzęd rozwijał się uroczyście i majestatycznie wśród śpiewu szkoły śpiewackiej kollegium Najśw. Serca, wzmocnionej przez najwybitniejsze siły kaplic rzymskich. Po skończonem nabożeństwie uwaga wszystkich skupiała się około kazalnicy, na której pojawia się X. Kardynał Maffi.

Mowa żałobna.

Najdostojniejszy Książe Kościoła tak rozpoczął:

Kiedy przed dwoma laty na usilne prośby i nalegania braterskie wypowiedziałem słowo o X. Bosko wstępującym w piękniejszy poczet, pożyczyłem obrazu z Pisma św. jakim później ozdobiono jego grobowiec i powtarzałem: *Ut palma florebit* — jako palma zakwitnie. Mając dzisiaj mówić o X. Rua, nie nam nic odpowiedniejszego nad to, co wypowiadają końcowe wyrazy tegóż wierszyka: *a jako cedr Libanu rozmnożon będzie.* Powszechne zdanie, które trafnie zwięźle, lapidarnie zowie X. Ruę dalszym, naturalnym, doskonałym ciągiem X. Bosko, zdawało mi się znajdować najwierniejszy wyraz w przytoczonych słowach: czytając tedy brewiarz, wydało mi się rzeczą całkiem naturalną, całkiem zgodną z prawdą zachodzącą między X. Bosko a X. Rua, cośmy na własne widzieli oczy i wypowiedzieli własnemi usty: — Tak w ludziach jak w słowach, od palmy do cedru, od X. Bosko do X. Ruy, psalm snuje wątek prawdy, snuje się także jednocześnie wątek nowych obrazów, nowych form i wymiarów, łaski, zamierzeń i dzieł Bożych! A dobry Bóg niechaj mi pozwoli rozwinąć tę myśl tak, jak ją rzeczywiście odczuwam, a wtenczas będzie też i naszem silnem postanowieniem prowadzić dalej zgodną psalmodyę czynów i głosów, dzięki którym z Kościoła Bożego wznosi się nieustanna chwała do Boga.

Już nie mamy przed sobą jałowych i spiekłych piasków pustennych, gdzie z wielkim trudem pierwsza palma otwiera sobie drogę do życia i daje początek oazie, ale dwu-łańcuch Libanu, w ziemiach nad inne ulubionych, podwójny łańcuch gór pięknych, urozmaiconych skałami, złomami, którego stoki z jednej strony raptownie się spuszczają do jeziora, a z drugiej długiem pasmem spływaja do Morza Martwego. A na grzbiecie, tam w El-Erc, w okolicach burz i wichrów, rozgląda się cedr. Drzewo szlachetne, majestateczne, wieki zwycięża, tak iż istnieją okazy, które smutne widziały zaćmienie słońca przy śmierci Zbawiciela:— wzbija się prosto do wielkiej wysokości, ale tuż od samej ziemi roztacza w kierunku poziomym potężne gałęzie, bujne, zawsze zielone, ochronne i gościnne..... *pulcher ramis et frondibus nemorosus, excelsusque altitudine..... in ramos eius fecerunt nidos omnia volatilia coeli.* (Ezech. XXXI, 3, 6). Poszukiwanem, prawie niezniszczalnem jest jego drzewo, drogie essencye z niego wyciągają, skuteczne przeciwko boleściom i rozkoszne swoim zapachem.

Tutaj dostojny mowca z drobnostkową analizą historyczną kreśli obraz młodego chłopczyka Ruy, pierwsze jego stosunki z X. Bosko, jego młodość czynną, cały czar jego życia kapłańskiego i tak prowadzi dalej swój obraz:

Ale nie zapominajmy, że obraz ten z takiem upodobaniem nam przedstawiony przez X. Bosko, musi się wznosić na podstawach wielkich, niewzruszonych: bo jeżeli silne, bujne, cieniste gałęzie, to jakże potężne być muszą korzenie? Wszak mówi o nich Jeremiasz: *aquae nutrierunt illum.* (XXXI, 4). Tak, X. Rua już umierający, jescze nałożył sobie porządek dzienny, aby się zachować wiernym w rozmyślnaniu, jako w ćwiczeniu, które jest stróżem i karmicielem duszy, oraz by się zachować wiernym w innych ćwiczeniach pobożnych. Nie opuścił Mszy św. nigdy, nawet w podróżach, a różaniec św. i brewiarz odmawiał nabożnie nawet wśród najpilniejszych i niezliczonych swoich zajęć, dla których często urywał godzin spoczynkowi, ale nigdy, ale ani o jednę minutę nie skracał swoich praktyk religijnych. Nie wspomnę o jego skromności, skupieniu, powściągliwości, umartwieniu.

Podziwiałem jego ułożenie w pociągu, gdym w listopadzie 1908 miał szczęście podróżować w jego towarzystwie. Skupiony w sobie i skupiony w Bogu, jakby w swojej celce lub w kościele..... Gdy zachorował, spoczywał w pokoiku, gdzie wszystko największą tchnęło skromnością; umierając, nie zdradził najmniejszego lamentu, zapytany, czy wiele cierpi, odpowiadał: *nie* albo: *niewiele;* a zapominając o sobie, oddaje się całkiem trosce o drugich, o współbraci, ó lekarzu, który go pilnował, wszystkim wynurzając uczucia wdzięczności i modląc się o niebieską za ich miłość nagrodę. Czyż to nie tasama postać, która nazewnątrz tak ascetyczna i słodka, tchnęła przecież z wewnątrz największą serdecznością? Wychudły, blady, skupiony, z ramiony łatwo składającemi się, grzeczny i umiarkowany w obejściu, w spojrzeniu, w słowach, we wszystkiem zdra-

dzał myśl zatopioną w Bogu, *eratque pulcherrimus in magnitudine sua et in dilatatione arbustorum suorum.* Mówimy o cnotach jego jak prorok mówi o cedrze, a prorok powie nam jeszcze przyczynę wewnętrzną i ukrytą tej tak wielkiej dobroci: *erat enim radix illius juxta aquas multas* (Ez. XXXI, 7).

Kto miał sposobność z nim mówić o osobach i przedsięwzięciach, z pewnością niezapomni jego przenikliwości w radzie, szerokości i polotu jego poglądów, jego ocen, sądów, jego szczodrości bezgranicznej, gdziekolwiek się pojawiała nadzieja spełnienia jakiej dobrej sprawy, a w stosunku do współbraci i synów pamięci niezrównanej, zapomocą której uprzytomniał sobie każdą osobę, każdy dom, wszystkiemu towarzysząc z matczyną pieczołowitością podzielając trudy i troski, ciesząc się z odniesionego plonu.

Przeszedłszy pokrótce poszczególne części jego przedziwnego programu apostolskiej pracy, mówił dostojny mowca o jego listach, o jego podróżach, wizytacyach, o kongresach salezyańskich, o rozwoju poszczególnych dzieł salezyańskich oraz o misyi, o opiece nad trędowatymi, nad emigrantami, a wszystko w sposób nowy, zastosowany do nowoczesnych potrzeb; przechodzi nakoniec do omówienia jego niezrównanej wierności ku swojemu pierwszemu Ojcu (*X. Bosko*) *ku swej pierwszej matce* (*Maryi Wspomożycielce*) *i ku wspólnemu Ojcu* (*Papieżowi*).

A jakże zazdrosny o czystość ducha i nauki Kościoła, o szczere posłuszeństwo dla jego Pasterzy, mianowicie dla Papieża! Nie będę wymieniał tych wszystkich wydawnictw, skierowanych ku temu, by w wiernych i w duchownych zachować karność i przywiązanie do Namiestnika Chrystusowego, co naszą jest chlubą i siłą, ani nie wspomnę o uroczystościach, o hołdach składanych Ojcu św., ani o błogosławieństwach apostolskich, jakie spraszał na każde rozpoczęte dzieło, a natomiast opowiem rzecz obojętną, którą sam zauważyłem, a która dobrze rozważona, przyczyni się do naszego zbudowania i posłuży za przykład do naśladowania. W pierwszych dniach stycznia 1908 otrzymałem z Turynu tom wielkiego Żywota X. Bosko, który z wielką pilnością spisuje w Turynie dzielny X. Lemoyne; otworzyłem paczkę i zobaczyłem książki zawinięte w foliały mszy biskupa Cagliero. Uderzyło mnie to i bawiąc w Turynie, dopytywałem się, dlaczego niszczą piękne utwory swego współbrata. I odpowiedzieli mi, że po reformie śpiewu kościelnego wszystkie poprzednie kompozycye zostały odrzucone i wycofane. A przecież to były dzieła rodzinne, tak drogie! Epizod nieznaczny, czy nie tak? A jednak inaczej mnie on się przedstawia i uważam go za wymowny przykład wyrzeczenia się samego siebie, a umiłowania tradycyi i chwały Kościoła; bo czyż małej kosztowało go ofiary poświęcić dzieła X. Cagliero i inne, które mu przypominały pierwsze lata Oratoryum? okres bohaterski historyi Salezyańskiej? A X. Rua uczynił to, dla niego stało się odtąd rozkoszą, słyszeć piękną mszę wykonana ze śpiewem gregoryańskim. Jest to przykład i upominek dla tych, co w posłuszeństwie względem Papieża i Kościoła zakreślają sobie czas i granice i chcieliby na wzór Racheli, zachować sobie i ukryć jeszcze jakiego bożka. (Rozdz. XXXI, 34). Bądźcie posłusznymi! To ostatnie słowo X. Ruy, to tajemnica Świętych i czynów Świętych.

A jabym chciał, żeby te słowa czytali i nad niemi się zastanawiali ci, co obrażają Kościół, ponieważ im nie pozwala na wprowadzanie niefortunnych nowości. X. Rua gasnąc napomina słowami św. Pawła, iżby nie zaprowadzać nowości: *Unikajcie nowości!* A z drugiej strony przecież nikt nowocześniejszym od niego. Któż lepiej od niego starał się poznać, zaspokoić potrzeby i życzenia i dążności i wymagania nowych czasów i nowych warunków społecznych? X. Rinaldi'emu, dwa dni przed zgonem przypominał: Polecam ci, żebyś prowadził dalej rozpoczętą działalność społeczną. Chciejmy to zrozumieć!

Nie odrzuca Kościół nowych dzieł ani nowych form miłości chrześcijańskiej, ale odrzuca nową formę oporu i pychę. Ileżto nowości w zewnętrznem życiu i dziełach dokonanych przez X. Ruy! Ale pośród całego szeregu inowacyi jedna rzecz pozostała niezmieniona: duch ożywiający te dzieła! Rośnie cedr na Libanie i z każdym rokiem, na każdej gałązce dojrzewa nowy pączek i co rok nowa z niego rozwinie się latorośl, nowa gałąź, wysoko strzelając w powietrze i wydając nowe gałązki i pędy; wypuszczajcie, roście i mnożcie się pączki i gałązki i listki i kwiatki — ale niech was wszystkie tensam żywi sok, tasama limfa — cedrową niech każde z was ma i substancyę i zapach i tkankę, żadne z was niechaj nie zwyrodnieje, żadne niech nie wydaje pędów bezpłodnych, któreby tylko szpeciły drzewo: niech nowe rosną gałęzie, niechaj liśćmi kryją, a owocem karmią coraz nowe ptaszki; nowemi gałęźmi, nową siłą, nową wielkością, nie nową naturą niechaj się cedr wzbija do góry i będzie żył! Tak rośnie Kościół, który się wzbija nieustannie przez wieki i w każdym wieku — jak cedr na każdej nowej wysokości — nowe wydaje gałęzie i nowe dzieła, aby na każdej wysokości i ptak i motyl znalazł swoje mieszkanie — ale jeden duch, ale jedna dusza tkwi we wszystkich, to jest duch, wiara, łaska Jezusa Chrystusa, która się rozlewa i uwidocznia w Świetych Jego. — A wy dzieci X. Bosko, co w X. Rua tak cenną dajecie naukę wiary i czynów pysznym i leniu-

chom, radujcie się i dośpiewujcie słowa psalmu: *jako cedr rozmnożon będzie!*

Ale nie trzeba zapomniać, że cedr rośnie na wyżynach, gdzie największe huczą wichry i szaleją huragany: a wichry i huragany zerwały się także na głową X. Ruy. Wygnanie i zniesienie zakładów po tamtej stronie Alp (Francya) i wszystko to pod ironiczną osłoną wolności, a gdzieindziej — ze wstydem to wspominamy — jakieżże prześladowania, jakie oszczerstwa, jakie napady i jaka broń brzydoty, kłamstwa, perfidyi, gwałtu, pożogi, którą miłość Ojczyzny naprożno stara się ukryć w sobie i puścić w wieczną niepamięć!

Ale jest różnica między cedrem a cedrem; między cedrem o jędrnym pniu i głębokich korzeniach, a cedrem, który tylko wyglądem zbliża się do cedru, lecz nie posiada jego tkanki i korzeni; burza zaznaczyła i zdradziła różnicę między jednym a drugim. Bezbożny na chwilę stawił się wyniośle i zdawał się być cedrem, aby w Varazze i gdzieindziej jeszcze czarny rzucić cień na dzieła X. Bosko. Odpowiada atoli psalm: *Vidi impium exaltatum et elevatum sicut cedros Libani : et transivi et ecce non erat ; et quaesivi, et non est inventus locus eius.* (Ps. XXXVI, 35-36). Jak Assur i wszyscy bezbożni, jak wszyscy oszczercy upadł — *et in cunctis convallibus corruunt rami eius.* (Ez. XXXI, 12). — a pień i konary rozleciały się po dolinach i jarach. A innym razem Amazyasz, bałwochwalca pyszny, chciał się równać z Izraelem i zmierzyć się z Joasem, a Joas kazał mu odpowiedzieć: *Carduus Libani misit ad cedrum, quae est in Libano, dicens : Da filiam tuam filio meo uxorem* — dajcie nam wasze szkoły, wasze domy, wasze zakłady: *transierunt bestiae saltus...... et conculcaverunt carduum* (IV. Król. XIV, 9). Gdzie są oszczercy? gdzie oni nieszczęsni co kłują jak głogi cierniste? *Transierunt bestiae saltus et conculcaverunt : non est inventus locus eius.* — Przeciwnie z prawdziwego cedru nie spadł ani listek, nie ugiął się ani wierzchołek jego korony, owszem doświadczenie spotęgowało jego siłę. *Cedrus Libani multiplicabitur.*

Majestatyczną i wzniosłą okazała się postać X. Ruy podczas tej zawieruchy. Jako Ojciec kochający przycisnął synów swoich do piersi swojej i odparł nawałnicę; jako kapłan spojrzał pojednawczem okiem na prześladowców i modlił się dla nich o przebaczenie i miłosierdzie; jako przełożony kazał się bronić i głośno domagał się sprawiedliwości dla cnoty od tych, co z urzędu swego mieli jej bronić. — Natchniony żywą wiarą, nakazał nawet nawałnicy, żeby chwaliła Pana. — Wracając z Palestyny na parowcu, musiał przechodzić pewnego razu chwile szalonej burzy: poblogosławił i wrzucił do morza medalik Maryi Wspomożycielki; i uciszyły się bałwany, wypogodziło się niebo i uśmiechnęło słonko. Opowiadając później w Medyolanie to zdarzenie, X. Rua tak kończył z wielką prostotą i pobożnością: Jakże dobra i jak potężna jest Marya! — Tak się cieszą, tak rozradowują, tak się bronią i zwyciężają burze ludzie święci! Wśród rozłożystych konarów cedru jest dźwiękiem muzycznym najsilniejszy nawet łomot wichru, a dusze w nich schronione słyszą w jego rozhukanych tonach hymn tryumfu i zwycięstwa i chwały Bożej; tak się mnoży i w niespodziewanej rozwija formie dzieło i dobro, które Opatrzność wyciąga ze swoich wybrańców; dzieci X. Bosko, powtarzajcie słowo Psalmu: *Multiplicabitur!*

Nakoniec opowiedziawszy, jak X. Rui okazywano szacunek za życia i po śmierci, tak zakończył swoje przemówienie:

Ale błogosławiąc Panu i wysławiając Go w słudze Jego wiernym, przez którego raczył nawiedzić lud Swój, uchylmy jednak czoła w uwielbieniu, w modlitwie.

Może jaka zmaza zasmuca tę duszę wybraną? Bo i około rydwanu królewskiego wznosi się proch i pyłem pokrywa złoto i drogie kamienie. Uwielbiajmy Boga i módlmy się: Kadzidła i święcona woda około tego katafalku niechaj uzmysławiają nasze modlitwy i niechaj wyrażą nasze pragnienia i nasze jęki; a Marya Wspomożycielka, zawsze łaskawa, niechaj je przyjmie i doręczy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu!

O przyjdzie dzień — którego wargi nie wymieniają, lecz serce pragnie — dzień, w którym w inny sposób rozmnoży się cedr na wspaniałych wyżynach, na Libanie Kościoła i zamieni na wzór wspaniały i na nieprzerwaną opiekę ludom! — to rzecz Kościoła: my dzieci tej Matki, dzieci oddane i posłuszne, ponawiamy akt oddania się Jej całkowitego, a tutaj i w tej niniejszej chwili uwielbiajmy i módlmy się.

Lecz zostaje jeden obowiązek, który od tej chwili smutnego obrzędu powinniśmy uznać i przysiądz: Dzieci X. Bosko i ilu nas tu jest dzieci Kościoła, ilu dzieci Bożych, *florete flores quasi lilium et date odorem et frondete in gratiam... et benedicite Dominum* (Ekl. XXXIX, 19) — kwitnijcie kwiatki, jako lilie i wydawajcie zapach i gałązki... chwalcie Pana! Wtenczas to innym sposobem — według modlitwy X. Bosko i według testamentu X. Ruy rozmnoży się cedr na Libanie, a w modlitwach i w świętych uczynkach naszych dopełnią się słowa psalmu: *Jako cedr Libanu będzie rozmnożon!* Co daj Boże.

Najdostojniejsze X. Kardynał zstąpił z kazalnicy i rozpoczął uroczyste egzekwie przy katafalku. Rytualny obrzęd zakończył się o godzinie pierwszej popołudniu.

* *

Rzym. — *W kościele Maryi Oswobodzicielki.*— Odprawiło się żałobne nabożeństwo już w niedzielę 10 kwietnia, za staraniem stowarzyszenia ,,Maryi Oswobodzicielki." Wzięła w niem udział wielka liczba stowarzyszeń katolikich z Rzymu z chorągwiami, jak niemniej wiele dostojnych osobistości rzymskich. Po nabożeństwie, które miało przebieg bardzo imponujący, przemówił do licznych uczestników X. arcybiskup Messyny, Mons. Arrigo, wzruszając do głębi wszystkich obecnych żywem przypomnieniem pięknej i niezapomnianej postaci zmarłego naszego Przełożonego.

Rzym. — *W Kaplicy Maryi Wspomożycielki.* Siódmego maja odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo w kapliczce Sióstr Maryi Wspomożycielki przy *Via Appia Nuova*, poza bramą św. Jana. Celebrował Mons. Vidau, wikaryusz dożywotni u św. Jana Laterańskiego, a śpiewacy tejże arcybazyliki wykonali z wielka dzielnością i harmonią mszę żałobną i kilka motetów. Były obecne wszystkie Siostry z Matką Inspektorką; potem ,,Matki Chrześcijańskie" i ,,Córki Maryi." Znaczny był udział ludu w nabożeństwie, wśród którego można było zauważyć wiele wybitnych dam, a także naszych gorliwych Pomocnic.

W tej dzielnicy—pisal swego czasu ,,*Osservatore Romano*" jest żywa i od wszystkiej ludności błogosławiona pamięć X. Ruy.Gdy tamże nie istniało żadne dzieło Boże, On przyszedłszy i wzruszony potrzebami duchownemi tego ludu, przywołał z własnego popędu Siostry Maryi Wspomożycielki, aby one rozpoczęły dzieło odnowienia chrześcijańskiego; i często powracał, aby się przyjrzeć, jak dzieło postępowało naprzód; zwiedził je jeszcze krótko przed swoją śmiercią.

Wszyscy pamiętają tutaj jego przybycie, a podczas żałobnego nabożeństwa żywo wszystkim stawały przed oczyma duszy święte rysy X. Ruy, pierwszego Apostoła przy *Via Appia*.

Z życia X. Ruy.

(Ciąg dalszy).

We wszystkiem jak X. Bosko.

X. Rua postępuje w Mirabello we wszystkiem jak X. Bosko w Oratoryum — opowiada Kronika X. Ruffino. Wciąż jest otoczny chłopcami, bo ich pociąga jego uprzejmość i piękne opowiadania. Na początku roku polecił nauczycielom, żeby nie byli zbyt wymagającymi, nie łajali zaraz chłopców za lada pierwszem zaniedbaniem się lub roztrzepaniem, ale pobłażali wiele. Po południu odbywa razem z chłopcami rekreacyę, bawiąc się wraz z nimi i śpiewając.

We święta miewa po dwa kazania..... Trzeba zaznaczyć, że gdy wieczorem przemawia do chłopców, zawsze się wyraża w sposób wesoły i żartobliwy.

I chłopcy kochali go istotnie tak. jak chłopcy Oratoryum kochali X. Bosko, który w liście do ukochanych swoich dzieci Małego Seminaryum Św. Karola w Mirabello mógł wyrazić się w następujący sposób:

,,..... *Dziękuję wam bardzo za przywiązanie wasze dla X. Ruy i innych Przełożonych Seminaryum.*"

Było to potwierdzeniem dobroci systemu wychowawczego, polecanego przez X. Bosko oraz trafności wyboru nowego dyrektora.

Matka.

Do Mirabello poszła za synem także i matka, która od samego wstąpienia jego do Oratoryum pomagała Małgorzacie Bosko, a po śmierci tejże czyli od r. 1856 na prośbę X. Bosko i swego syna, zajęła raz na zawsze miejsce tej niezrównanej niewiasty. I ona była Aniołem dobroci.

Gdy widziała syna wyjeżdzającego do Mirabello, myślala sobie z westchnieniem: ,,O gdybym to i ja mogła pojechać za synem!"

A X. Bosko, który odczuł jej pragnienie, tak urządził rzeczy, że poczciwa matka mogła iść pomagać synowi na nowem polu pracy.

Choć cokolwiek podeszła w latach, była jednakowoż bardzo silnego wzrostu, posiadała męski rozum, cierpliwość niewyczerpaną; zamiłowana była w umartwieniach życia chrześcijańskiego, sumienia nadzwyczaj delikatnego, ale bez cienia skrupułów, gotowa do każdej posługi.

Powróciwszy do Oratoryum w r. 1870 opiekowała się nadal młodzieżą, przekładając nad innych chłopców najuboższych i tak aż do r. 1876, w którym poszła po zapłatę do nieba.

Zostawiła mały legat na doroczną Mszę św. za swoją duszę, do odprawiania w rocznicę swej śmierci. X. Michał nigdy nie zaniedbał tego obowiązku i osobiście, ilekroć znajdował się w Oratoryum, bez okazałości zewnętrznych, ale z wielkiem nabożeństwem spełniał żałobną ofiarę.

Znowu przy boku X. Bosko.

W r. 1865, po śmierci X. Wiktora Alasonattiego, pierwszego prefekta Oratoryum, X. Bosko przywołał napowrót do swego boku X. Ruę. Po Mirabello otwarto drugi dom w Lanzo, owszem tamtejszy dyrektor nawet już umarł, więc przełożeństwo nad tym lub owym domem nie przedstawiało wyjątkowych trudności; X. Rua pokazał wszystkim drogę do tego.

Natomiast było potrzeba kogoś, zdolnego we wszystkiem zrozumieć i wspierać X. Bosko w Oratoryum, zastępować go pogodnie, ilekroć był zmuszony z niego się oddalać, a okazye do tego stawały się coraz częstsze, jużto że musiał zwiedzać drugie domy, jużto żeby szukać środków na ukończenie świątyni Maryi Wspomożycielki, jużto w sprawach Kościoła Katolickiego we Włoszech.

Potrzeba było kogoś, coby umiał zaimponować innym mianowicie przykładną ostrością życia względem samego siebie, rzucającą się w oczy sprawiedliwością i tym sposobem uosabiać w sobie przestrzeganie regulaminu i we wzrastającem dziele uzupełnić niejako, żeby się tak wyrazić, niezrównaną łagodność Założyciela w rzeczach dyscyplinarnych.

Potrzeba było kogoś, coby mnożącym się nowym domom dał jednolitość zarządu gospodarki wewnętrznej, aby od samego początku każdy dom posiadał pewien stały, ściśle określony system administracyjny.

Człowiekiem, który odpowiadał tym potrzebom, był X. Rua.

W r. 1865 wrócił tedy do Oratoryum do boku X. Bosko i nie odłączył się już od niego aż do śmierci, wspierając go we wszystkich jego zamiarach, przedsięwzięciach, podzielając wszystkie jego radości i bóle.

„Nic bez pozwolenia X. Bosko."

W. r. 1868 zachorował X. Rua tak ciężko, że ni stąd ni zowąd znalazł się u kresu swego życia. Rzecz stała się poważną — a Księdza Bosko nie było w domu.

Chory prosił X. Lazzero, żeby mu udzielił sakramentu Namaszczenia; ten odpowiedział, że nie było tego jeszcze potrzeba, a zresztą wypadało przecież odczekać przybycia X. Bosko.

Wieczorem X. Bosko powraca do domu, gdy chłopcy, którzy już wyszli z refektarza, hurmem go otoczyli, opowiadając, jako X. Rua ciężko zachorował i znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci. Także kilku przełożonych zbliża się do Sługi Bożego prosząc go, by wstąpił do X. Ruy, ale X. Bosko odpowiada żartem: X. Rua nie ruszy stąd bez mojego pozwolenia..... puście mnie do refektarza na wieczerzę..... Po wieczerzy idzie go odwiedzić. X. Rua resztkami głosu prosi: Niech mi X. Bosko pobłogosławi i udzieli Ostatniego Olejem św. Pomazania, bo czuję, że umieram. A X. Bosko z całym spokojem: Cicho mój kochany, ty nie wyruszysz stąd bez mojego pozwolenia; ty nie wiesz, ile jeszcze rzeczy masz tutaj dokonać. A ponieważ X. Rua nalegał, dodał: Bądź spokojny! Bądź spokojny! Ty sam wiesz, że X. Rua nieczego nie czyni bez pozwolenia X. Bosko!

I X. Rua uspokoił się, wyzdrowiał i zajął nanowo miejsce swojej pracy.

Wysoka pochwała.

Po uznaniu Zgromadzenia Salezyańskiego w r. 1869 i ostatecznem potwierdzeniu jego reguł w r. 1874, X. Rua pozostał raz na zawsze generalnym prefektem, czyli zajmował pierwsze miejsce po Głównym Przełożonym.

Kto pamięta owe lata, koniecznie musi sobie przypominać, jak X. Rua był drugim X. Bosko, ielekroć tenże musiał się oddalać z Turynu, a natomiast zatajał się zupełnie, gdy X. Bosko wracał do Oratoryum, nie ustawając mimo to w niezmordowanej pracy, którą przeciągał nawet do późnej nocy; a przykład jego pociągał drugich do natężonej pracy dla X. Bosko, czyli dla sprawy Bożej.

A X. Bosko? — X. Bosko sam był zachwycony swoim synem i nieraz słyszano z ust jego to zdanie o X. Rua:

— Gdyby mi P. Bóg był powiedział: Wyobraź sobie dziecko zdobne we wszystkie możliwe cnoty i zdolności, jakich możesz zapragnąć, proś Mnie o takowe, a dam je tobie — zaprawdę, jabym nigdy nie był w stanie wyobrazić sobie X. Ruę!

Wikaryusz generalny.

W r. 1884 X. Bosko uginając się pod ciężarem lat i zajęć, zamyślał obrać sobie wikaryusza, któryby go zastępował we wszystkiem, któryby był niejako drugim X. Bosko, aby w chwili jego skonu sprawy Zgromadzenia nie odczuły żadnego wstrząśnienia ani nie zwichnęły w najmniejszej mierze z pierwotnego kierunku.

Podczas gdy nosił się z temi myślami, Papież Leon XIII *motu proprio* (sam od siebie) przez Monsignora Dominika Jakobini'ego kazał go zapytać, kogoby uważał zdolnym do zastąpienia go w rządach Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego.

„Ja — pisze X. Bosko — dziękując Ojcu św. za tyle pieczołowitości, przedstawiłem X. Ruę, bo w porządku chronologicznym był on jednym z pierwszych członków tegóż Stowarzyszenia, następnie on od lat spełniał już częściowo ten urząd, nakoniec, ponieważ jego zamianowanie przyjętemby zostało z największem zadowoleniem przez wszystkich Salezyanów."

A gdy mu Ojciec św. przez kardynała Alimondę oznajmił, iż wybór jego zupełnie pochwala, X. Bosko mocą uzyskanej od Papieża władzy zamianował 8-go grudnia 1885 r. X. Michała Ruę swoim Wikaryuszem Generalnym.

„Odtąd..... on będzie mnie zastępował w całym zarządzie naszego Stowarzyszenia i wszystko to.

co mogę ja czynić, będzie mógł czynić i on z pełną władzą."

Nowy urząd nie zmienił ani nie wniósł nic nowego do dotychczasowego obopólnego stosunku X. Ruy do X. Bosko, wyjąwszy pełność władzy wykonawczej, która została mu nadaną; bo w rzeczy samej X. Rua aż dotąd przestawał w największej zażyłości z X. Bosko, podzielał wszystkie jego myśli, karmił się jego uczuciami, słowem — żył jego życiem.

Z nim odbył podróż do Francyi, Hiszpanii, Lombardyi, do Genuy, Rzymu, patrząc na tryumfy Ojca. I było na miejscu, iżby ten, co w ukryciu i milczeniu współpracował nad rozwojem Dzieła Salezyańskiego, stał się świadkiem uwielbienia, jakie narody samorzutnie oddawały jego Założycielowi.

Ostatnie błogosławieństwo X. Bosko.

Po długoletniej pracy dla chwały Bożej, zbawienia dusz i pożytku społeczeństwa, w grudniu 1887 X. Bosko zapada ciężko na zdrowiu i wśród napięcia całego świata katolickiego, w kilku tygodniach zbliża się do kresu swego życia.

W nocy z 30 na 31 grudnia wszedł w stan konania. W jednej chwili jego pokoik zapełnił się księżmi, klerykami i współbraćmi.

Wszyscy klęczą..... Obok X. Cagliero, który poleca duszę Bogu, klęczy X. Rua; pochyla się nad uchem Ojca i mówi głosem łkającym:

Księże Bosko, jesteśmy tutaj my, twoi synowie. Prosimy cię o przebaczenie za wszystkie przykrości, któreś z naszego musiał znosić powodu, a na znak przebaczenia i ojcowskiej życzliwości daj nam, Ojcze, raz jeszcze twoje błogosławieństwo. Ja podniosę Twoją rękę i wypowiem słowa benedykcyi.

Była to scena rzewna, a zarazem rozdzierająca!



Chiny. — Sierotki z Ochronki Salezyańskiej w Makao modlą się o uzdrowienie X. Generała.

Wszystkie czoła pochyliły się ku ziemi, a X. Rua, zadawając gwałt złamanemu bólem sercu, wypowiada słowa błogosławieństwa i podnosi odrętwiałą rękę X. Bosko, wzywając na wszystkich obecnych i oddalonych Salezyanów, rozproszonych po całej kuli ziemskiej, opiekę Maryi Wspomożycielki.

Dusza X. Bosko uleciała do nieba o godzinie 4.45 rano.... I w tej chwili ostatniej spełnił X. Bosko obietnicę daną małemu chłopczykowi tam przy Porta Palatina..... że się z nim podzieli na poły..... Bo w rzzecy samej na poły z nim dał dzieciom swoim osatnie swe błogosławieństwo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Misye Salezyańskie.

CHINY I JAPONIA.

(*List X. P. Cogliolo*).

(*Ciąg dalszy*).

A co powiem o Japonii? Przybywszy do Yokahamy 20 marca, zatrzymałem się tamże dziesięć dni i zaznajomiłem się z różnymi osobistościami, od których mogłem zaczerpnąć informacyi i poznać bliżej to państwo, które już rywalizuje z największemi potęgami europejskiemi i całego świata.

W okolicach Nagasaki znajduje się największa liczba chrześcijan, około 45.000. Sa oni potomkami pierwszych chrześcijan japońskich nawróconych jeszcze przez św. Franciszka Ksawerego i innych współczesnych jemu misyonarzy. W Nagasaki umarli śmiercią męczeńska liczni zakonnicy europejscy, między nimi Karol Spinola, Genueńczyk, oraz wielu chrześcijan miejscowych. *Kobe* jest największym portem japońskim, zawsze zapełnionym statkami wszystkich narodowości, zabezpieczony ogromnymi i śmiałemi budowlami nowoczesnemi. Z *Kobe* łączy się odnoga centralnej kolei żelaznej, która w 12 godzinach prowadzi do *Tokio*, stolicy państwa. Ja wolałem atoli wsiąść na statek i choć nieco dłużej, odbyć tę podróż morzem.

Yokohama jest jednem z najbardziej interesujących miast japońskich. Liczy przeszło pół miliona mieszkańców przemysłowych, rozmownych, grzecznych, dobrze i elegancko ubranych, co zresztą jest zaletą powszechną u wszystkich Japończyków.

Ciekawe są ich nizkie, drewniane domki. Piękny i bardzo przystojny krój ich ubrań, tak u mężczyzn jak u niewiast, gdzie napróżnobyś szukał dziwacznych wymysłów i mód, a już żadnym sposobem nie napotkasz na owe ubrania dekoltowane, tak bardzo rozpowszechnione w innych krajach.

Jest to rzeczą znamienną, która nad wszystkie inne uderzyła mnie w Indyach, Chinach i Japonii. Powiadają.... że to ludy pogańskie, mało ucywilizowane ale tymczasem są tu rzeczam całkiem nieznanemi niemoralność publiczna, brzydkie rozmowy, przedstawienia, uchybienia względem starych lub fizycznie ułomnych lub względem ministra jakiejkolwiek religii. Być może, że stara cywilizacya europejska przyniesie ostatecznie i to dobrodziejstwo swojemi szkołami bez Boga i religii, bez obyczajów; a wtedy upadnie ta piękna, a tak naturalna forma czystoty zewnętrznej, ta wstydliwość i skromność, które aż dotąd stanowią najszlachetniejszą stronę tych ludów, jeszcze nie pozyskanych dla światła Ewangelii.

Ale oto i kończę ten list, który zacząłem pisać w *Yokohamie*, a zamykam na pełnem morzu, na 28° 53 szerokości a 175° 34 długości geograficznej.

W *Tokio*, stolicy japońskiej, zatrzymałem się zaledwie cztery dni. Ludność oblicza się na dwa miliony i jest rozłożona na obszarze, który odpowiada przestrzeni zajętej przez Paryż. Miasto pokryte jest siecią kolejek elektrycznych, a można w niem zauważyć ruch, wielkość i bogactwa wielkich stolic europejskich.

Są tutaj 4 parafie katolickie, ale niewiele kolegiów. Misye katolickie w Japonii są prawie wyłącznie w rękach Stowarzyszenia Misyi Zagranicznych z Paryża, które zdołało się dostać do Japonii po okrutnem prześladowaniu chrześcijan i zachować przynajmniej to, czego nie zmiotły poprzednie burze.

Ojcowie Jezuici, Siostry Najśw. Serca i kilka innych Instytucyi religijnych zdołało się osiedlić w Tokio w tych ostatnich latach. A ja gorąco się modlę, aby Synowie św. Ignacego, którym przypada zaszczyt, że pierwsi wnieśli światło Ewangelii do Japonii i pomnożyli liczbę wierzących o 300.000 i więcej, teraz, gdy powrócili na dawne pole pracy, mogli wznowić chwalebne czyny św. Franciszka Ksawerego i jego towarzyszów.

Japonia liczy 50 milionów mieszkańców, tymczasem katolików jest tam zaledwie 70.000!... Prześladowania aż do r. 1870 zniszczyły lub rozproszyły owoc usiłowań i niestrudzonej pracy kilku stuleci.

Oh jakże gwałtownie wydobywa się tu z piersi rzewna prośba: ,,*Przyjdź Królestwo Twoje!*" Tak, oby P. Bóg zechciał przysłać licznych i odważnych pracowników do Swojej winnicy. Japonia, obdarzona przez naturę wielkiemi i licznemi dobrodziejstwy, zamieszkała przez ludność bardzo

inteligentną, trzeźwą, pracowitą i dobrego serca, oczekuje ich i obfite obiecuje zbiory.

***

Na pokładzie *Mandżuryi*, 3 kwietnia 1910 r.

Pojutrze parowiec *Mandżurya* zatrzyma się na chwilkę w Honolulu a 15-go stanie w Kalifornii w S. Francisko. Niniejszy list wyprzedzi mnie o kilka dni, jak się spodziewam. Do powrotu obrałem drogę przez Stany Zjednoczone, bo krótsza o cały jeden tydzień, aniżeli przez Ocean Spokojny i przez kanał Suezki. Towarzyszy mi chłopczyk Indusek z Tanjoru, który przybywa jako reprezentant naszych wychowanków z Chin i Japonii na święta jubileuszowe Czcinajgodniejszego Ojca.

Ciesząc się naprzód nadzieją rychłego zobaczenia kochanego Ojca, całuję jego ręce i kreślę się

najposłuszniejszy

X. Piotr Cogliolo.

MOZAMBIK.

Niszczący huragan i powódź.

(*List X. M. Recalcati'ego*).

Moszelia, 5 kwietnia 1910.

Czcinajgodniejszy X. Rua!

Jesteśmy w roku jubileuszowym, tak bardzo upragnionym przez Jego synów i przez ukochanych Pomocników, w roku, podczas którego chcielibyśmy być przy Jego boku, aby czcinajgodniejszemu Ojcu wyrazić naszą wdzięczność i nasze przywiązanie, albo przynajmniej przesłać Mu z oddali wiadomości pocieszające dla Jego serca. Tymczasem jestem zmuszony przesłać czcinajgodniejszemu Ojcu wieści, które niemałą boleścią zranią Jego serce. Dni Wielkanocne, dni przynoszące zazwyczaj radość i pokój i najsłodzse wzruszenia, były w tym roku dla nas dniami próby i przygnębienia.

Znajdowałem się w naszym domu w Mozambiku, głosząc kazania podczas tryduum dla naszych wychowanków, aby ich przygotować do święcenia jak najlepiej uroczystosci św. Józefa, ich Patrona, bo jak Ojcu wiadomo, są to wszyscy rzemieślnicy. Przeżywszy szczęśliwie i wesoło dzień świąteczny w gronie współbraci i wychowanków, postanowiłem powrócić do naszego zakładu w *Moszelii;* wynająłem łódź i jadę ku stałemu lądowi, muskany ochładzającym wietrzykiem, który rzadko kiedy daje się zauważyć w tych podzwrotnikowych okolicach. Już siedziałem na barczystych plecach olbrzymiego murzyna-flisaka, gdy złowrogi krzyk uderzył moje uszy: *Ojcze, nie można, trzeba wracać napowrót!*

Patrzę i widzę naszego braciszka *Machado*, mego towarzysza pracy, boso, z nieodłączną strzelbą na ramieniu, w towarzystwie kilku dzikich, którzy zaczęli mieszkać razem z nami. Co sie stało? — pytam. *Monapo*, gwałtowny potok wylał i zatopił naszą misyę. Było to dla mnie ciosem bolesnym; musiałem wrócić na wyspę. Chłopcy się wprawdzie ucieszyli, widząc mnie wracającego do ich zakładu, ale ja myślałem o naszych uprawionych łanach, o zasiewach, o naszych chatkach, o naszym ołtarzu.....

Nazajutrz wczas rano wyruszyłem znowu ku misyi i po sześciogodzinnem wiosłowaniu dotarłem do Moszelii, gdzie mnie przyjął i po przyjacielsku ugościł komendant fortu.

Monapo (wyż wspomniany potok) był wciąż jeszcze wezbrany, przebyłem go na łódce, na której wiosłowało 6 żołnierzy i potrzebowałem pół godziny do przebycia przestrzeni, ktorąśmy w normalnych stosunkach przebywali w 3 minutach, tak silny był jeszcze prąd potoku! Stamtąd, aby się dostać do misyi, musiałem w pocie czoła, z trzewikami i suknią w ręku, brodzić przez dwie godziny poprzez bagna i wody, które miejscami dochodziły mi po samą szyję. Nareszcie dotarłem do naszej chatki, która w pełni piekącego słońca afrykańskiego uśmiechała się wesoło wśród palm, niby oaza na puszczy, ale wszystkie nasze uprawne łany zostały spustoszone!

Była to noc wielkanocna. Po czterech dniach wielkich, iście południowych upałów, które osuszyły nieco chodniki, posłałem murzyna za niektórymi sprawunkami do *Moszelii;* biedak nie mógł powrócić!... Zerwał się bowiem tak szalony huragan z grzmotem i błyskawicami, że drętwiałem na myśl, iż piorun może lada chwila zapalić naszą trzcinową chałupkę i obrócić w perzynę, albo gwałtowniejszy impet wichru zmiecie ją jak piórko.

Huragan trwał noc całą, ale nad ranem ustał i pokazało się żarzące słońce, które strugami światła i błysków oświetliło nieobliczone spustoszenie ubiegłej nocy. W *Moszelii* chaty zrównane z ziemią, fort uszkodzony, krowy i woły pobite, w *Mozambiku* domy zwalone, łodzie ze zbożem rozbite i zatopione, zawalone skrzydło nowego budynku, które miało mieścić wieksza liczbę wychowanków murzynków! Oto smutne wieści dni ostatnich!

Najukochańszy Ojcze, podczas gdy ponawiamy najgorętsze życzenia jubileuszowe, serdecznie prosimy o błogowławieństwo dla nas, oddalonych dzieci. O szczególne błogosławieństwo dla siebie prosi

najprzywiązańszy

X. Marcin Recalcati.

CHUBUT.

Pożar w misyi Rawson.

(*List X. B. Vacchiny*).

Buenos-Ayres, 12 maja 1910 r.

Czcinajgodniejszy X. Rinaldi!

Po niepowetowanej stracie naszego niezapomnianego ojca X. Ruy, inne jeszcze smutek ścisnął nasze serce.

Podczas gdym był w drodze do *Buenos-Ayres*, zaledwie dwa dni po odjeździe z Rawsonu, pożerający ogien zniszczył nasz wielki kościół i część naszego kollegium, pomimo wszelkich wysiłków naszych współbraci i mieszkańców, celem stłumienia pożaru. Szkody wynoszą 100.000 lir! Tak tedy całe terrytoryum w Chubut, które liczy kilkanaście kościołów i kaplic protestanckich, utraciło najlepszy kościół katolicki, a nasze, sierotki są zmuszone żyć w lepiankach, Bóg wie wśród jakich niedostatków. *P. Bóg nam dał wszystko; P. Bóg wziął, niech będzie imię jego błogosławione!*

Trzeba będzie rozpocząć na nowo, a będzie to poraz trzeci, bo w r. 1899 tuż po ukończeniu pierwszej budowy, powódź zniszczyła wszystko!

Obecnie bawię w Buenos-Ayres, gdzie jestem gościnnie podejmowany przez naszych współbraci z Almagro. Jestem zajęty uporządkowaniem u rządu naszych małych posiadłości w Chubut oraz szukaniem pomocy. Trudno będzie czego dokonać, bo tak rząd jak prywatni są całkiem pochłonięci myśą o zbliżających się obchodach stuletniej rocznicy założenia tej Rzeczypospolitej, które to obchody zakrawają rzeczywiście na imponujące manifestacye narodowe.

Oby P. Bóg pośród powszechnej radości zechciał i nas pocieszyć, otrzeć nasze łzy; wznosimy właśnie wielki nowy zakład na tej dalekiej ziemi, gdzie mają znaleźć przytułek liczne sieroty tej manifestującej Ojczyzny, której i one są dziećmi, chociaż dziećmi opuszczonemi i ubogiemi.

Byłbym zapomniał dodać, że pożar wybuchł przypadkiem, oraz że zdołano uratować archiwum misyjne. Czcinajgoniejszy X. Dobrodziej niechaj nieomieszka polecać nas modlitwom współbraci, by nam P. Bóg zechciał udzielić siły do cierpliwego i pogodnego znoszenia tego ciosu. Niech także poda do wiadomości Pomocników Salezyańskich nieszczęście, jakie nas dotknęło.

W nadziei, że rychło będę mógł znowu zobaczyć czcinajgodniejszego X. Dobrodzieja, kreślę się z pełnem poważaniem

najprzywiązańszy in Corde Jesu
X. Bernard Vacchina.

KOSTARYKA.

Zniszczenie Kolegium kartagińskiego trzęsieniem ziemi.

(*List X. F. Guerry*).

S. José, 10 maja 1910 r.

Przewielebny X. Albera!

Dzienniki niezawodnie już przyniosły wiadomość, że Kartago zostało doszczętnie zniszczone trzęsieniem ziemi. Dnia 4 maja, trzechsekundowe drgnięcie obróciło w gruzy piękne i miłe miasto, gniazdo Kostaryki i siedzibę pierwszego zakładu Salezyańskiego w tej Rzeczypospolitej.

Nasze kolegium runęło prawie doszczętnie, w chwili, gdy cała rodzina, przełożeni i 124 wychowanków znajdowali się w kapliczce. W jednej chwili wszyscy wyskoczyli na dwór, ale pozostali pod gruzami Salezyanie Joachim Vega i Franciszek Stanga, a z wychowanków czterech zostało na śmierć zabitych lub zmarli krótko po wydobyciu ich z pod gruzów, jeden zaś znajduje się w szpitali walcząc między życiem a śmiercią.

Mieszkańcy Kartago zostali przestrzeżeni silnem wstrząśnieniem, jakie się dało odczuć o godz. drugiej, 13 kwietnia oraz szeregem lżejszych drgnięć w ciągu następnych dni, wskutek czego wielu sypiało poza domem, a większa część udawała się do domu tylko ukradkiem za dnia. A pomimo to ofiary w ludziach są okropne; już dotąd wydobyto z pod gruzów przeszło 600 trupów! Dodać potrzeba, że budowa tutejszych domów jest nadzwyczaj lekką, domki są wszystkie małe i z lekkiej materyi, przez co było wiele rannych lecz mało (stosunkowo) zabitych.

Biada, gdyby podobne wstrząśnienie dotknęło jakie miasto europejskie! Bezwątpienia tutejsze trzęsienie było o wiele silniejsze od messyńskiego, jeżeli się zważy, że ogromne, za czasów kolonialnych zbudowane wieże, zostały rzucone na wielką odległość. Przeniosłem się natychmiast do Kartago, gdzie z wielkim trudem udało się wydobyć ciała zabitych współbraci. Część wychowanków odesłaliśmy do domu, zaś sieroty wraz z przełożonymi zostali pomieszczeni w pałacu Delegacyi Apostolskiej, zamienionym na kolegium.

Biskup i rząd niechcą pozwolić, żeby Salezyanie opuścili Kartago; być może, że się tymczasowo schronimy do *Heredyi*.

Jak przewielebnemu X. Dobrodziejowi wspomniałem, pierwsze wstrząśnienie dało się tutaj odczuć 15 kwietnia, a w następne dni mieliśmy codziennie dwanaście mniej lub więcej silnych wstrząśnień.

Pierwszego maja rozpoczęliśmy miesiąc Maryi z kazaniami; nie upłynęło dwóch minut, jak zacząłem mówić, gdy nagle ryknął zewsząd ogłuszający łomot; wstrząśnienie było straszne, nie tak silne jak w Kartago, ale zniszczyło jednakowóż kilka domów.

W kościele wszystkie drzwi były otwarte, więc gdy przy pierwszem wstrząśnieniu zawołałem, żeby wyjść, ludzie rzucili się do drzwi, sam zaś z kazalnicy kierowałem wychodzeniem. Dach drżał od drgnięć powierzchni ziemi i sprawiał taki łomot, jak wjeżdżający pod galeryę dworcową błyskawiczny pociąg; ale na szczęście nie runał; na kościele okazały się tylko znaczne pęknięcia na fasadzie. Z pomiędzy moich słuchaczy nikt nie został zraniony ani potłuczony, a nazajutrz dzienniki chwaliły zimną krew kaznodziei. Czyż mogłem postąpić inaczej?

Tutaj w domu nikt nie myśli o śnie. I ja kładę się do wypoczynku pod zaimprowizowaną baraką. Biuletyn Naukowy naliczył wczoraj 105 drgnięć ziemi w ciągu 24 godzin! więc żyje się w ciągłej obawie jakiej nowej, straszniejszej katastrofy.

O najprzew. X. Arcybiskupie (Mons. Cagliero) mamy niezbyt pocieszające wieści; od śmierci X. Ruy miewa się gorzej niż poprzednio.

Niech przew. X. Dobrodziej raczy złożyć moje ukłony i pozdrowienia drogim Przełożonym Wyższej Rady naszego Zgromadzenia.

Całem sercem oddany in Corde Jesu

X. Felix Guerra.

II.

S. José, 18 maja 1910 r.

Przewielebny X. Albera!

Kartago zostało doszczętnie zniszczone, ale setki rąk pracują już nad tem, by zrównać ruiny i zacząć budować wszystko nanowo. Nie pozostanie nic z tego, co ocalało: ani jeden dom prywatny ani jeden pałac publiczny ani jeden kościół. Nasz kościoł i zakład, budowy bardzo piękne, zostały znacznie uszkodzone; i one czeka kilof i dynamit. Czy powstaną nanowo? Nowy prezydent Rzeczypospolitej, p. Himenez Oreamuno, mówi: *Los Salesianos, pionniers geniales y audaces, volveran á Cartago. Harán un Colegio á prueba de tremblores y seguirán educando á nuestros niños en el amor al trabajo y á la virtud* (po polsku: Salezyanie, pionierzy genialni i odważni, powrócą do Kartago. Będą mieli kolegium, które wytrzyma trzęsienia ziemi, będą nadal wychowywali naszą dziatwę w zamiłowaniu pracy i cnoty).

Rzecz zostanie ostatecznie załatwiona z naszym X. Inspektorem, który tu ma zawitać pod koniec tego miesiąca. Tymczasem nasi współbracia razem z dwudziestką sierót schronili się do Heredyi, do pewnego domu zaofiarowanego przez najprzew. X. Biskupa.

Ofiar trzęsienia liczą na tysiące. W jednym dniu pogrzebano 300 zabitych; prócz tego musiano zbierać i grzebać trupy, które trzęsieniem ziemi zostały wyrzucone z grobów. Współbracia nasi śp. Joachim Vega i Franciszek Stanga zostali pochowani w jednym grobie.

X. Arcybiskup Cagliero niedomagał nieco na zdrowiu; ale obecnie już się gotuje do podróży do Guatemala, co nastąpi koło 4 czerwca. Przewidujemy nowe tryumfy sprawy Kościoła i Stolicy Apostolskiej w Środkowej Ameryce, jak to miało miejsce we wszystkich innych Rzeczpospolitach. Dzienniki wszelkiego pokroju rozpisywały się obszernie o przyjęciach zgotowanych Posłańcowi Papieskiemu i z tych opisów można poznać, ile się przyczyniło do ożywienia wiary przybycie naszego X. Arcybiskupa.

Całuje rękę przew. X. Dobrodzieja i pozostaję z głębokim szacunkiem

całem sercem oddany

X. Felix Guerra.

ZIEMIE MAGELAŃSKIE.

Wycieczka misyjna do Zatoki „Ostatniej Nadziei.“

(*Sprawozdanie X. Piotra Renzi.*)

Puntarenas, 22 marca 1910 r.

Najprzewielebniejszy i kochany X. Rua!

W tym roku kochany nasz Przełożony Mons. Fagnano zechciał mnie łaskawie wysłać z misyą, nie jak zeszłego roku do niezmierzonej a jednostajnej Patagonii, ale do malowniczych ziem Magelańskich, aby oddać jaką usługę duchowną licznym emigrantom francuskim, hiszpańskim, chilijskim i angielskim, zamieszkującym te krainy, bogate w bujne pastwiska, na których się pasą niezliczone trzody owiec, stada bydła i koni, a wszystko zamkniete gęstymi, nieprzeniknionymi lasami.

Wyjazd z Puntarenas. — Radość osadników na widok Misyonarza. — Trzydniowa podróż dla ochrzczenia jednego dziecka.

Dnia 25 stycznia, pożegnawszy się z kochanymi Przełożonymi i współbraćmi, w towarzystwie Karola Aros byłego naszego wychowanka, który mi miał służyć za sakrystyana i jednego przewodnika wyruszyłem z Puntarenas, party silnym wiatrem w kierunku wschodnim,

dokąd właśnie wypadała nasza podróż, jakby wiatr sam chciał się przyczynić do przyspieszenia naszych kroków. Już od pierwszego spotkania doznawaliśmy jak najmilszego przyjęcia od poczciwych osadników i trudno byłoby mi opisać, jak się poczciwi ludzie cieszyli mojemu przybyciu. Od czterech lat nie widzieli kapłana katolickiego, więc widok Misyonarza napełniał ich najżywszą radością. Otaczając nas największymi względami prosili, byśmy się zatrzymali na dni kilka, sami zaś wysłali gońców do pobliskich faktoryi, aby i okoliczni osadnicy mogli nazajutrz wziąć udział we Mszy św.

Wieczorem drugiego dnia naszej podróży złapał nas ulewny deszcz i towarzyszył nam przez trzy godziny, zanim zdołaliśmy dopędzić do pierwszej faktoryi. Poczciwi ludziska nie wiedzieli, co dla nas uczynić, widząc nas w takim stanie. Nietylko zapalili dla nas w piecu i zastawili ciepłe potrawy i rozgrzewajace napoje, ale postarali się nadto o czystą bieliznę: był to poprostu ciekawy widok patrzeć, jak biegano na wszystkie strony, znoszono, nawoływano a nas zarzucano nieskończonemi pytaniami: czy nie potrzeba tego, czy niepotrzeba owego? i otaczano nas pieczołowitością, za którą doprawdy nie wiedziałem jak dziękować. I w ten sam sposób we wszystkich faktoryach nietylko katolickich, ale także w protestanckich, które prawie wszystkie są w rękach Anglików. Bóg niechaj wszystkim wynagrodzi!

Dostawszy się do okolicy zwanej *Laguna Bianca* (Zatoka Biała), dowiedzieliśmy się, że opodal góry *Pinto* było dziecię do ochrzczenia. Wypadało wrócić spory kawał drogi, której nawet nie znał nasz przewodnik. Wielu powiadało:

— Niech Ojciec tam nie chodzi, zobaczy, co za droga! Trzeba nieraz z koniem przebywać morze, przechodzić w bród rzeki, wspinać się po górach, przedzierać się przez niedostępne i bagniste bory. Jak sobie Ojciec pocznie, jeżeli przewodnik sam nie zna dróg ani ścieżek?

Było to wszystko prawdą, ale myślałem:

— Czyż może P. Jezus nie przebył drogi o wiele krwawszej dla zbawienia dusz? Czyż się za nie nie zaofiarował na Kalwaryi? Miałżebym tedy stracić ducha i cofnąć się przed tym krokiem? Dalej; naprzód, rzekłem do przewodnika, P. Bóg o nas pomyśli. — I tak rzeczywiście było.

Gdyśmy po całodniowym marszu stanęli w faktoryi pewnego, poczciwego Francuza, p. Mariscala, przyjął nas tenże nietylko z całą gościnnością, ale nazajutrz zaofiarował się zaprowadzić nas aż na miejsce dziecka i trzymać je do chrztu św.

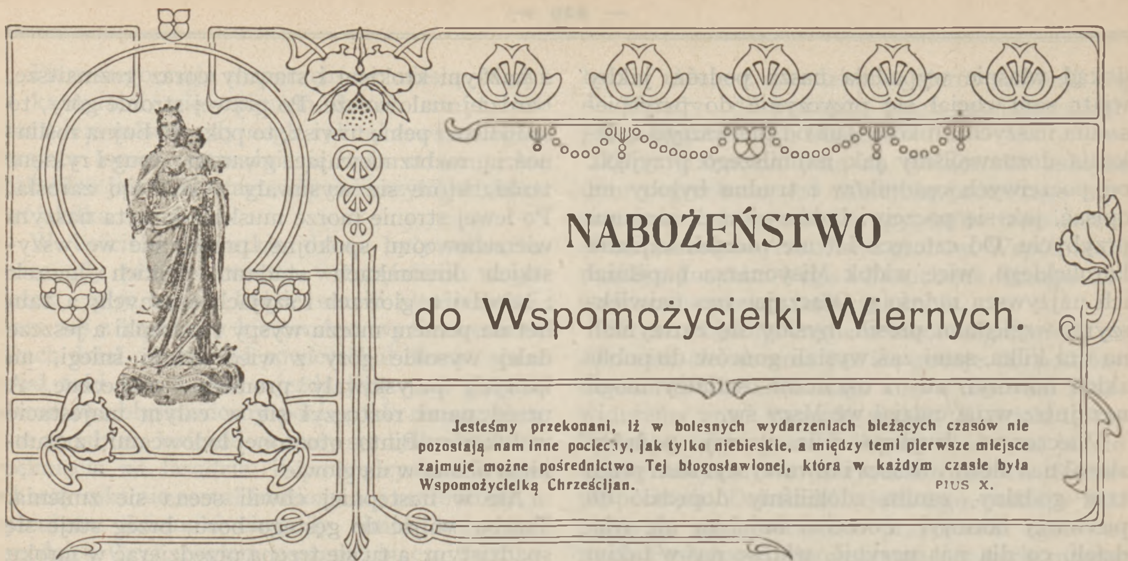
Dnia następnego, skoczywszy na koń ruszyliśmy w drogę. Ale mój Boże, coza droga! Nie zapomnę jej tak prędko. Widoki zmieniały się z każdym krokiem i stawały coraz rozmaitsze, bardziej malownicze. Po prawej stronie góry, to spadziste i pełne urwisk, to pokryte bujną roślinnością, rozbrzmiewające gwarem papug i rykiem trzód, które się wysuwały z każdego zarośla. Po lewej stronie morze muskało kopyta naszym wierzchowcom, spokojne, przecinane we wszystkich kierunkach stadami dzikich kaczek i łabędzi o głowach i szyjach czarnych; a tam het na pełnem morzu wyspy i wysepki a jeszcze dalej wysokie góry z wieczystemi śniegi, na których połyskiwały promienie słoneczne. A przed nami roztoczył się w całym majestacie widok góry Pinto, otoczonej lodowcami i z czubkiem obłoków na głowie.

Ale w następniej chwili scena sie zmienia. Trzeba wnijść do gęstego boru, brzeg staje się spadzistym, a tu się trzeba przedzierać w mroku odwiecznych dębów, przeskakiwać wywroty drzew i rękami otwierać sobie przejście poprzez zarośla, a pilnie uważać, by nie uderzyć głową o zwisającą gałąź lub żeby koń nie postawił nogi w niebezpieczne miejsce i wraz z jeźdzcem nieześliznął się w bagna. Po pięciu lub może dziesięciu minutach, nowa scena: w poprzek staje ruczaj, szeroki może dwa lub trzy metry, lecz tak błotnisty, że trzeba zapuścić się daleko w morze na dwieście metrów, aby wyminąć bagna a dostać się na grunt piaszczysty. Następnie stawia czoło stroma opoka, klinem wrzynająca się w morze; morze wokoło niej głębsze, dno zasypane kamieniami, na których konie nieustannie się potykają; a tu woda dochodzi koniom coraz wyżej, już trzeba stawać kolanami na siodle, aby się nie zmoczyć.

Niebezpieczeństwo stało się większe, gdyśmy stanęli przed potokiem *Pinto*. Potok wezbrał mocno, wody miał muliste i wartkie; długośmy się namyślali, zanim postanowiliśmy przebyć go w bród.

Zdjąłem sutannę, zrobiłem znak krzyża św. i razem z przewodnikiem rzuciłem się w wodę i szczęśliwie stanąłem na drugim brzegu. Zaczekawszy na drugich, puścilismy się w dalszą drogę i nakoniec stanęliśmy u stóp *Pinto*, gdzie, możesz sobie wyobrazić ukochany Ojcze, z jaką udzieliłem radością chrztu św.

Po skończonym obrzędzie wróciliśmy śpiesznie, obawiając się, że potok wzbierze jeszcze więcej; natomiast znaleźliśmy go z wodami opadniętemi o jedną stopę, tak iż późną nocą, po trzynastogodzinnej jeździe byliśmy ponownie w faktoryi pana Mariscal. Pożegnawszy się z nim bardzo serdecznie, dnia następnego ruszyliśmy w drogę i o godz. siódmej wieczorem stanęliśmy przy Zatoce Białej w temsamem miejscu, z któregośmy się oddalili przed trzema dniami. (*Ciąg dalszy nastąpi*).



NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Marya uzdrowieniem chorych!

Córka nasza Władysława, już kilkakrotnie chorowała bardzo niebezpiecznie na zapalenie płuc.

W miesiącu maju b. r. zapadła nam ponownie na tę chorobę, tak niebezpiecznie, że nawet lekarze powiedzieli, że już nadziei niema, a jeden dodał do nas Rodziców, że szkoda wydatków i takich starań o jej życie, ponieważ ona już ma suchoty i najdłużej pożyje do dwóch tygodni: „nasze lekarskie wizyty są bezskuteczne".

Gdy nam biedne dziecko lekarze opuścili, udałam się z gorącą modlitwą do Niebieskiej Orędowniczki i Serca Jezusowego i zaczęłam Nowennę do Matki Boskiej i do Najsłodszego Serca Jezusowego.

Po ukończeniu nowenny córka nasza, która leżała już na śmiertelnym łożu zaopatrzona Świętymi Sakramentami, szczęśliwie powróciła do zdrowia.

Więc cześć i dziękczynienie niech będzie po wszystkie czasy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Pannie Wspomożeniu wiernych za te łaski i za szczególniejszą opiekę, jaką otacza naszą Rodzinę, o którą i nadal pokornie prosimy.

Drohobycz, 4-6-10.

B. i P. Koleśnik.

Antoni Kalinowski został ruszony paraliżem podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych; stroskana matka jego na tę wieść przybyła do mnie po radę, co ma uczynić dla nieszczęśliwego syna; radziłem jej polecić go opiece Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych. Znać Matce Najświętszej spodobało się to zaofiarowanie pełne prostoty i ufności, bo wnet syn powrócił do zdrowia i dowiedziawszy się o postąpieniu Matki swojej przesłał kwotę pieniędzy na odesłanie jako ofiarę dziękczynną na cele salezyańskie, prosząc zarazem o ogłoszenie swojego uzdrowienia we Wiadomościach.

Korycin, 19-4-10.

Jakób Giedrójć.

Przed kilku laty, znajdując się w nader przykrych okolicznościach, udałem się o pomoc do Królowej niebieskiej a naszej Wspomożycielki, która nikogo nie opuszcza, kto się z ufnością i synowską miłością pod Jej udaje opiekę; obiecałem ogłosić publicznie we Wiadomościach Salezyańskich, jeżeli sprawy moje wezmą lepszy obrót. Prośby moje zostały wysłuchane; wywiązując się tedy z danego przyrzeczenia oddaję ten publiczny hołd wdzięczności dobrotliwej Matce, prosząc Ją zarazem, aby mię raczyła i nadal niepuszczać ze swej macierzyńskiej opieki.

Rzym, 15-6-10.

J. K. D.

Od dłuższego czasu cierpiałam na bardzo przykrą chorobę, na którą żaden lekarz nie umiał mi poradzić. Szczęśliwym trafem wpadły mi do rąk Wiadomości Salezyańskie, w których wyczytałam o łaskach, jakie Najśw. M. P. W. W. wyświadcza udającym się do Niej o pomoc i pociechę. Pełna ufności udałam się i ja do Niej z gorącą modlitwą, obiecując zarazem, że jeżeli zostanę wysłuchana, ogłoszę otrzymaną łaskę we Wiadomościach Salezyańskich i złożę ofiarę na cele Salezyańskie. Z wdzięczności za otrzymaną łaskę zachęcam dzisiaj wszystkich do wielkiej ufności ku Maryi Wspomożycielce Wiernych.

Tarnów, 28-6-10.

W. N.

Składam dzięki Najśw. M. W. W. i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za doznaną bardzo wielką łaskę.

Żona moja cierpiała od roku na bardzo ciężką chorobę wewnętrzną, wobec której wszelkie starania lekarzy okazywały się bezsilne, tak że chora

była już zdana na wolę Bożą, by cierpienia swoje znosić przez całe życie. Tymczasem wpadły nam w ręce Wiadomości Salezyańskie, w których wyczytaliśmy o tylu łaskach uzyskanych za pośrednictwem Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. Wskutek tego nowa nadzieja zajaśniała w naszej duszy. Poleciliśmy się tej niebieskiej Wspomożycielce i poprosiliśmy XX. Salezyanów o odprawienie nowenny w naszej intencyi, przyrzekając, iż jeżeli zostaniemy wysłuchani, ogłosimy uzyskaną łaskę we Wiadomościach.

I prośby nasze nie zostały bez skutku. Chorej polepszyło się znacznie, zaczem z radością wywięzujemy się z danego przyrzeczenia.

Sugajno, 27-5-10.

J. i W. Kulkowscy.

A. K. z *Ligoty* dziękuje Najśw. Maryi W. W. za pocieszenie w cierpieniach fizycznych i moralnych.

S. M. z *Sieniawy* za pomoc udzieloną dwom synom przy składaniu egzaminów dojrzałości.

Bronisława Kaczkowska z *Wielkich Mostów* za rozliczne łaski otrzymane składa najserdeczniejsze dzięki Najśw. Maryi W. W. i Najsł. Sercu Jezusowemu.

Z. L. pobudzona najgłębsza wdzięcznością składa wedle danego przyrzeczenia publiczne dzięki Najśw. M. P. i Najsł. Sercu P. J. za otrzymaną posadę dla męża.

Juliusz i Apolonia Kiedrowscy z *Wielk* za uzdrowienie córeczki z ciężkiej choroby.

Katarzyna Dubicka z *Mikołajowa* za szczęśliwe zdanie egzaminów męża.

Marya Marusowa z *Dąbrowy k. Tarnowa* za wyratowanie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby.

A. Bojanowska z *Polubic* za uzdrowienie z ciężkiego zapalenia płuc.

M. K. z *Kościana* za uwolnienie z wielkiego utrapienia ducha.

Elżbieta Sawczukowa z *Antoniowa* za szczęśliwy przebieg choroby.

N. N. z *Przemyśla* za uchronienie od choroby i za wiele innych łask.

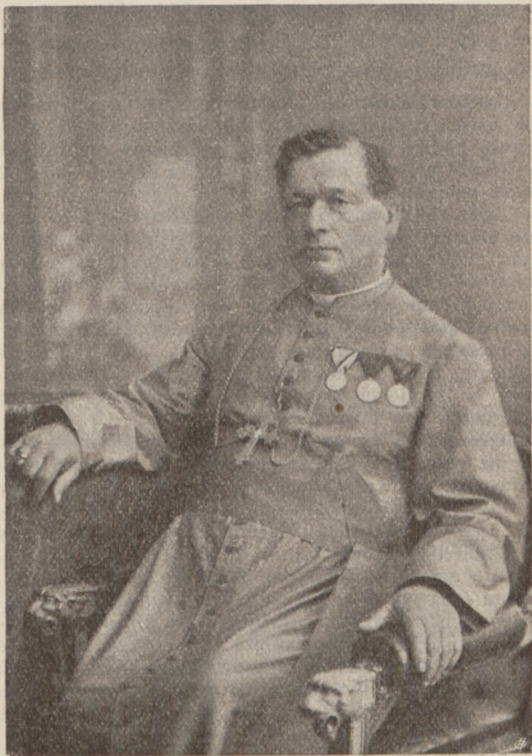
Anna Jawor z *Granicy* za otrzymane łaski.

R. Baraniecki z *Gniezna* za wybawienie z bardzo przykrego położenia.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Galicya: Jan Jaremko, *Wolanka;* A. Gardoliński, *Jezierna;* Julia Zbyrard, *Chmielów;* Anna Ozga, *Chmielów;* P. Krupowa, *Szczakowa;* Franciszka Tomerówna, *Niegowice;* Eugeniusz Hubrycht, *Stryj;* Paweł Rżankowski, *Sambor;* Michał Bulka, *Rajcza;* Wawrzyniec Łajczak, *Milówka;* Franciszek Plecely, *Wołoszów;* Marya Ostrowska, *Szowsk;* Dorożeńska, *Lwów;* Helena Krupa, *Bolszowce;* Anna Kamińska, *Halicz;* A. Hawsolowa, *Sambor;* M. Kisielecka, *Zwierzyniec;* Józef Kuropatwa, *Ciężkowice;* Marcin Wojczaczyk, *Mszana Dolna;* Anna Jakobi, *Tarnów;* Ludwika Rozsayówna, *Tarnów;* Ludwik Czuczwar, *Lwów;* Jan Rupczyński, *Kolędziany;* Seweryna Kozłowiecka, *Sieniawa;* Henryka Bitasowa, *Truskawice;* S. Myszkowski, *Stubno;*



Najprzew. X. biskup Jan Stariha.

Julia Włodarska, *Podgórze;* Rozalia Radecka, *Baranów;* Prochownik Leonard, *Kraków;* Paweł Kucharski, *Sucha.*

Królestwo Polskie: Bronisława Gorazdowska, *Międzyrzec;* Bibianna Marciniak, *Wieluń;* Józefa Marciniak, *Świątkowice;* Stanisław Marciniak, *Wieluń;* Burkowska, *Piaseczno.*

Wielkie Księstwo Poznańskie: Teresa Mizerska, *Kostrzyn;* St. B., *Poznań;* K. Nowakowska, *Leszno;* Józefa Majchrzak, *Jedlec;* D. Szostekowska, *Ostrowo;* B. Lasocińska, *Kobylin;* Fr. Szafińska, *Jedlec.*

Górny Śląsk: Fr. Frutzek, *Lipiny;* H. Kaczmarek, *Reinerz;* Jan Knosalla, *Żelazno;* Alojzy Las-

sak, *Stary Ujazd*; Karolina Krystek, *Mysłowice*; Floryan Jasiurek, *Załęże*.

Prusy Zachodnie: H. Pianowska, *Berent*; Agata Szwedowska, *Pogutki*; Tomasz Suchy, *Görögiuye* (Węgry).

BIBLIOGRAFIA

Przyjaciel Młodzieży, pismo poświęcone młodzieży polskiej wychodzi 15 każdego miesiąca. Ostrów (Poznańskie).

Polecamy naszym Przezacnym Pomocnikom gorące to nowe wydawnictwo, którego wzniosły cel mogą poznać z artykułu wstępnego pierwszego numeru, który tutaj w całości przytaczamy.

Kochana Młodzieży! Odzywając się po raz pierwszy do Ciebie publicznie w osobnem, sprawom Młodzieży poświęconem piśmie, winniśmy na wstępie wykazać wysoki cel, jaki we wzniosłem dążeniu masz osięgnąć.

Okres młodości od roku 15-go do 18-go, to czas niezmiernie ważny, czas pełen przejść i niepewności, czas tworzenia się innego człowieka; nazywamy młodość czasem wiosny i rozkwitu, po którym musi nadejść odpowiednia doba dojrzałości, a głęboką prawdę powiedział natchniony poeta, że choć młodość sama „przeminie szparko," „cios jej dłuta wiecznie trwały," to znaczy, że wpływ przepędzonego w młodości czasu oddziałuje na całe życie aż do grobu i — poza grób.

Dążeniem Twojem, Młodzieńcze, i celem — stać się na całe życie mężczyzną, mężem w całem tego słowa znaczeniu: takim, który świadom obowiązków swoich i odpowiedzialności, nie ustaje w pół drogi, ale wytrwa do końca. Mężem, który dąży do rzeczy wielkich i dokonuje ich; a choćby i świat nie dziwił się nad jego dziełami, choć czyny jego niepoznane i nazwisko nie rozgłośne, wykonywanie codziennych, twardych obowiązków, to dla niego wieńcem chwały i zasługą obfitą. I w jego życiu nie brak niepowodzeń i rozczarowań, ale nie upada na duchu, jeżeli tylko prostą drogą prawdy, sumienności, miłości, dążył do celu; a namiętności, które i w jego duszy się budzą, utrzymuje na wodzy, umie utrzymać w karbach, bo jest mężem, który męstwo przedewszystkiem w zwyciężaniu samego siebie okazać umie.

Jednakże nie zginie on w ciasnem kółku samolubstwa, w ciasnem kółku osobistego szczęścia, pierś jego rozszerza się na wspomnienie społeczeństwa; z silnem poczuciem narodowości, potężniejący jego umysł ogarnia szersze widnokręgi. Albowiem „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele," hasło to każe mu wyciągać rękę pomocną ku innym z męską odwagą i siłą i poświęceniem, choć żadnej nie widzi dla siebie ziemskiej korzyści.

A cała jego działalność opromieniona nadziemską, nadprzyrodzoną miłością duszy i Boga, którego przykazaniom poddaje się chętnie, do którego jako do celu wszystkich rzeczy dąży ustawicznie, upodobniając się na swój niedoskonały sposób do swego pierwowzoru.

Otóż obraz tego, co stanowi cel dążeń i pragnień młodzieńca, czem już w początkach, właśnie w młodości nasycać musi swą duszę. Widząc w świetlanej wysokości jaśniejący obraz i cnoty i szlachetności i poświęcenia i doskonałości, powiedzieć sobie powinniśmy: Będę dążył, wytężał swoje siły, będę pracował i mężnie się przewyciężał, ażeby przekształcić się na świetlany ów wzór. — W dążeniu do wyżyn, w dążeniu do udoskonalenia samego siebie, niech Ci, Młodzieńce, żadna praca nie będzie za trudna, żadna trudność za wielka, żadna przeciwność nieprzezwyciężona. „A ze słabością łamać — uczmy się za młodu."

Wychowuj siebie, w karbach utrzymuj swą wolę, podnoś się na wyżyny, wielkodusznie wyrzekaj się wielu tak zwanych przyjemności, na które pozwalają sobie Twoi rówieśnicy i koledzy. W życiu Twojem młodem sprawdzić się powinny słowa Pisma św.: « Po żmii i po bazyliszku chodzić będziesz i podepcesz lwa i smoka, » aby szatany namiętności, których bezustannie trzeba zwalczać, któreby młodej Twej duszy zagrażały, żadnej nie wyrządziły Ci szkody.

Ażeby podać choć kilka sposobów, jak to dążenie urzeczywistnić w życiu Twojem, młodzieńcze — pierwsze miejsce zajmie Ci poważne uczenie się pracy własnego zawodu jak i pomnażanie swoich wiadomości ogólnych. To już nie czas szkólny, gdzie się uczyłeś pod pewnym przymusem; teraz już lepiej rozumieć powinieneś, że nie dla szkoły, ale dla życia się uczysz; powinieneś zrozumieć, że choć nadzoru niema tak ścisłego jak w szkole, tem pilniej do nauki się przykładaj! Pracodawcy i majstrowi mniej lub więcej jest obojętnie, czy uczeń wszystkiego dobrze się nauczy; jeżeli się bowiem nie nauczy swej pracy i swego rzemiosła, majster na jego miejsce będzie miał inną czeladź, a on gorszą pracą i mniejszą płacą musi się zadowolić i nic rzetelnego całe życie nie zdziała.

Młodzieży! Odznaczaj się już w wieku swoim młodzieńczym pracowitością i pilnością. Ramienia silnego udzielił Ci Bóg: masz go używać do pilnej pracy. Praca utrzymuje ciało w zdrowiu i zachowuje mianowicie duszę przed wielu niebezpieczeństwami. Praca posunie Cię naprzód w życiu pomiędzy ludźmi, a dążenie „naprzód" i „na wyżyny" toć to nasze zadanie. Kto nie idzie naprzód i nie wznosi się na wyżyny, ten wstecz się cofa szybkim krokiem. Staraj się wykonać jak najwięcej, pracuj sumiennie i pilnie; jesteś przecież młodzieńcem, katolikiem-Polakiem, który chce wyrość na dzielnego męża!

A wreszcie po wyjściu ze szkoły jako młodzieniec masz więcej wolności aniżeli w szkole i cieszyłeś się oddawna, że szkołę z jej przymusem masz poza sobą. Niebawem jednakże przekonałeś się, że takiej szerokiej, bezbrzeżnej wolności w życiu niema, że jeden drugiemu w dobrem poddany i posłuszny być musi. Zaiste! prawdziwa wolność — nie samowola. Chwil swobody i wolności, które Ci pozostają, używaj odpowiednio; choć nikt Cię nie dozoruje i nie dogląda, nikt Ci nie rozkazuje, właśnie wtenczas pracuj sam nad swojem wychowaniem i dalszem wykształceniem. Idź zawsze za głosem sumienia i obowiązku i korzystaj z tych chwil w celu przezwyciężania samego siebie.

Do tych wspólnych prac, kochana Młodzieży, stańmy razem zgrupowani obok naszego „Przyjaciela." Te to są ideały, które na łamach pisemka naszego będziemy się starali przybliżać ku sobie.

Odzywamy się do Was w imię przyjaźni! Podajmy sobie dłonie, ktokolwiek jesteśmy, do silnej i mocnej przyjaźni, bo tak zjednoczeni łatwiej i lepiej, podawając sobie wzajemnie swoje doświadczenia, zwyciężymy w walce życiowej.

Niech oko Twoje zabłyśnie zapałem młodzieńczym, tym zapałem, który stwarza cuda!



RADNA. — **Kronika z miesiąca czerwca.** — Ubiegły rok szkolny obok tylu innych wad miał jednę kardynalną: że się skończył..... I jeszczeby z tem pół biedy, gdyby nie okoliczność nieunikniona, a zazwyczaj za końcem roku w ślad idąca — jest nią opustoszenie i niemal wyludnienie naszych Zakładów. Pracuj ot, człeku, rok cały, zrywaj piersi w szkole, drzyj buty na rekreacyi, obiecuj sobie złote góry ze swych zabiegów, aż tu naraz, pewnego pięknego poranka ockniesz się, chcesz klasnąć w dłonie, by obudzić dzieciarnię mniejszą czy większą, a w sypialni pustki... Twoje zuchy już we Wiedniu, w Krakowie, a za godzin parę w Borku, w Wolbromiu i ktoby tam już spamiętał tysiączne nazwy drogiej naszej ziemicy..... A niech wam zato Nieba sekundują, obyście jak najwcześniej zatęsknili za rygorem zakładowym i powrócili wypoczęci, orzeźwieni, z sakwami pełnemi nowych sił do pracy, z wolą zahartowaną, jako stal twardą. A zarobili bo nasi chłopcy na wakacye, oj — setnie zarobili! Ni czerwcowe upały ni zdwajane porcye z przedmiotów nieco zapóźnionych nie zdołały rozbroić poczciwych a wytrwałych tutejszych szermierzy nauki. Pracowali bez wytchnienia, no i nie nadarmo, gdyż wynik egzaminów rocznych był zadowalający, świetny nieomal. To też z głębi duszy wdzięcznością przepojonej złożyliśmy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu serdeczne dzięki za wszelkie dobrodziejstwa odeń w ciągu roku otrzymane. Na uroczyste to podziękowanie przeznaczono ostatnią niedzielę czerwca, by pod koniec tego świętego miesiąca uprzytomnić sobie niejako wszystkie z ubiegłych dni nabożeństwa i spotęgować w każdym z nas cześć i miłość ku Boskiemu Sercu. Wyrazem najżywszym uroczystości była procesya po nieszporach z Przenajśw. Sakramentem. Brały w tem udział liczne rzesze okolicznego ludu, a cały park rozbrzmiewał od poważnych melodyi liturgicznych, hymnów, które, złączone z pobożnem szeptem odmawianego przez wiernych Różańca, tworzyły cudną harmonię modlitwy i wiary. — Wieczorem dano przedstawienie teatralne z typowym ,,Dowcipnym Michasiem", na czele — zebrał on sporo oklasków. Odśpiewano następnie wodewil w 4-ech scenach p. t. ,,Wyjazd na wakacye" (z Mozarta). Numeru trzeciego, jak zaznaczył w prologu sam *Michaś*, nie było..... Za to urządzono illuminacyę całego frontonu domowego z królującem na szczycie wyobrażeniem Najsłodszego Serca — nowa stąd okazya do uczczenia Pana Jezusa dźwięczną pieśnią. Prosta a rzewna nuta pieśń takich jak: ,,Z tej biednej ziemi — Błogi czas nam teraz świeci" i t. p. ulatała długo w noc ku błękitom, ciemną zakrytym oponą, tam aż kędy ,,światłość z światłości" — wiekuista Prawda kieruje Niebios kręgami, a i podniebnych istót drogi i koleje w ręku swem trzyma.....

LOMBRIASCO. — **Uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego.** — Już kilka tygodni naprzód gotowaliśmy się do obchodu tej uroczystości, która w domach naszych nowicyatów zwykła się obchodzić z jak największą okazałością także na zewnątrz, podczas kiedy na wewnątrz ma dla każdego nowicyusza stanowić punkt kulminacyjny jego pochodu ku wyżynom cnoty.

W chwilach wolnych od zajęć i modlitw lepiono różnokolorowe, różnokształtne i różnej wielkości baloniki, lampioniki, latarki, skrzyneczki i napisy przezroczyste na mająca się odbyć illuminacyę. W samą wigilię Najśw. Serca uwijaliśmy się wszyscy jak w ukropie, jedni zaciągając druty, sznury, inni porządkując dom wewnątrz, oraz dziedziniec i chodniki ogrodowe. Praca szła żwawo i wesoło, bo pomagali w niej radą i czynem Przełożeni sami.

Już w przeddzień święta wieczorem ciekawi z wioski poczęli zazierać do zakładu i dziwować się naszym zapędom w pracy przygotowawczej, czyniąc najróżniejsze domysły co do jutrzejszego święta, któreśmy wedle potrzeby prostowali; zaczem rozweseleni, biegli do swych chatek i rozpowiadali, że nazajutrz u Salezyanów znowu wielkie święto (una festa grande).

Niestety podczas modlitw wieczornych horyzont nagle się pokrył złowrogiemi chmurami, w dziesięciu minutach iście egipskie ciemności pokryły ziemię, wicher począł szaleć, dął wściekle we wszystkie zakątki domowe, nagle ..... była chwila ciszy i powietrze stało głuche, milczące jakby z trwogi oniemiało, a w następnej chwili błyskawica rozpruła ciemną oponę niebios, piorun huknął z przerażającym łomotem, ziemia

jęknęła, jakby się na nią zwalił cały niebios firmament.....

Już się modlitwy skończyły — a jakoś nikomu nie chciało się opuścić kapliczki. Jeszcze raz ciężki grzmot wstrząsnął powietrzem, piorun uderzył w poblizki słup telegraficzny, szyby poczęły dzwonić od gęstych razów kulkowatego gradu; zaczem X. Magister wzniósł modlitwę ad repellendas tempestates (o oddalenie nawałnicy).

Po chwilce żywioły się uspokoiły, chmury znikły ; grad nie poczynił żadnych znaczniejszych szkód.

Rankiem dnia następnego dopełniliśmy braki w przystrojeniu zakładu, pogoda bowiem zapowiadała się bardzo piękna. Około 9 przed południem przybył z Turynu przew. X. Rinaldi, generalny prefekt Zgromadzenia, aby obecnością swoją podnieść uroczysty nastrój naszego święta. Celebrował sumę, a następnie wyruszyła procesya w ogród ku ołtarzowi wzniesionemu przed statuą Matki Boskiej Wspomożycielki. Upał był nieznośny; powietrze duszne, nie zwiastujące trwałej pogody. Zanim zdołaliśmy powrócić z procesyą do kościoła, spadł deszcz i pokropił potrosze orszak procesyjny.

W kościele czcigodny X. Prefekt generalny wypowiedział kazanie o przenajświętszem Sercu naszego Zbawiciela, kładąc mianowicie nacisk na cnotę łagodności, tak bardzo zalecaną przez naszego Wielebnego Jana Bosko.

Miło przeszedł obiad i czas popołudniowy; powróciliśmy do kościoła na uroczyste nieszpory; ale trudna rada, zmienna pogoda nie dała nikomu spokoju. Już się zbliżał i wieczór, a jeszcze się nie zdecydowano, czy się zabrać do illuminacyi czyli nie. Rzecz rozstrzygnął stanowczy głos X. Dyrektora: ,,Do dzieła!" wskok chwycili ochotnicy za latarki i lampionki i w niespełna jednej godzinie kołysało się już setki światełek po sznurach, drutach i w oknach zakładowych. Ludność poczęła się schodzić, my zaś zaczęliśmy przygotowywać pochód z pochodniami do Najświętszego Serca. W ogrodzie przed statuą Wspomożycielki widniało wielkie Serce, symbol miłości Boga ku ludziom, przekłute wielką ilością cierniowych kolców. Pomiędzy ludzi poczęto rozdawać pochodnie, poczem orszak zaczął się formować i powoli posuwać ku ogrodowi. Szły najprzód dzieci uczęszczające do kaplicy świątecznej, potem nowicyusze, a nakoniec lud, śpiewając pobożne pieśni proste i rzewne.

Otoczono półkołem Święte Serce, z orszaku występowały osoby po jednej i poczęły wyjmować ze serca każda po cierniu, kładąc w jego miejsce gałązkę lub kwiatek, na zna k szczerego pragnienia, żeby Najsłodszemu Sercu Zbawiciela ująć cierpień spowodowanych grzechami ludzkimi, a pocieszyć kwiatami cnót zakonnych, chrześcijańskich.

Tak też wytłumaczył wszystkim uczestnikom obrzędu znaczenie tej praktyki pobożnej czcigodny nasz X. Dyrektor, poczem tam na miejscu uklękliśmy do modlitw wieczornych.

RZYM. — Kółko Najświętszego Serca, w niedzielę 15 maja zwołało przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń katolickich w Rzymie, aby uroczyście obchodzić pamiątkę ogłoszenia sławnej encykliki *Rerum Novarum*. (Encyklikę *Rerum Novarum* napisał nieśmiertelnej pamięci Papież Leon XIII, a ma wielkie znaczenie dlatego, że w niej wielki ten Papież pierwszy wykazał, dlaczego socyalizm znalazł tak podatny grunt do swojego rozwoju i jakimi środkami można mu przeciwdziałać. — Przypisek Red.). Wysłuchawszy mszy św. w kościele Najśw. Serca, wszyscy uczestnicy zebrali się na sali przedstawień, gdzie dr. Cingolani miał dluższą przemowę, w której, opisawszy najprzód piękną postać wielkiego Leona XIII przedstawił, jak wielką donioslość ma ta jego Encyklika, która po całym świecie potężnym głosem nawoływała do odnowienia wszystkiego w Chrystusie. Po nim zabrał głos dr. Chiri, podając kilka praktycznych rad celem zastosowania w życiu i w pracy społecznej nauk i wskazówek, podanych w Encyklice. Nakoniec dr. Ricci gorącem wezwaniem zaprosił wszystkich uczestników do wzięcia udziału w nawiedzeniu bazyliki Św. Jana Lateraóskiego i tam przed pomnikiem, który robotnicy wznieśli wielkiemu ich obrońcy, złożyć chołd wdzięczności i dozgonnego przywiązania.

Po drodze rozdawano w setkach egzemplarzy broszurkę popularną Encykliki, a przed pomnikiem — przedstawiającym barczystego robotnika, który oparty na narzędziach swojej pracy, dumnie spogląda na krzyż, który dzierży w swojej prawicy i wysoko podnosi przed siebie—przemawiali jeszcze Cingolani, Chiri i pewien młody człowiek, który w prostocie swego ducha, a w ogniu swojej żywej wiary umiał stworzyć potężny hymn chwały wielkiemu Papieżowi robotników i wezwać wszystkich do śmiałego podjęcia pracy celem rozwiązania zagadnień ekonomiczno socyalnych.

TURYN. — Rocznica kółka ,,Auxilium." — Koncert mandolinowy dla rodzin, serdeczny obchód imenin X. Rinaldi'ego, poświęcenie chorągwi, inauguracya nowej wielkiej sali posiedzeń, zwolanie miejscowych stowarzyszeń młodzieży celem omówienia niektórych spraw ekonomiczno-polecznych, zwykłe nabożeństwa kościelne — oto poszczególne części programu, który świadczy o dobrym rozwoju Kółka, dzięki

energii jego prezydenta pana Alojzego Pisani, patrona X. Vosti'ego, oraz dyrektora kaplicy X. Pavii.

Dnia poprzedniego wieczorem orkiestra mandolinowa dała koncert dla rodzin chłopców uczęszczających do kaplicy; pokazało się przytem, że koncert udał się znakomicie, a kapelmistrz okazał się nietylko zdolnym nauczycielem i dyrygentem, ale zarazem i genialnym kompozytorem.

Rano w dzień Bożego Ciała odbyło się w kościele Maryi Wspomożycielki Wiernych poświęcenie chorągwi kółka. Panem chrzestnym przy poświęceniu był p. baron Jocteau z żoną. Mszę św. odprawił sam X. Rinaldi, który nakoniec zwrócił się z kilku słowami do młodzieży, polecając jej męstwo i odwagę w przyznawaniu się do zasad katolickich i szlachetność serca w korzystaniu ze środków nadprzyrodzonych, jakimi są sakramenta św.

Po nabożeństwie udali się uczestnicy do nowej sali posiedzeń, gdzie przemówił w gorących słowach wielki przyjaciel młodzieży, oraz nauczyciel i wychowawca propagatorów katolicko-ludowych p. adwokat Marconcini. Mówił o tem, jak mają działać kółka i stowarzyszenia, aby wpływać wychowawczo na swych członków i na otoczenie. Po inauguracyi uczestnicy zasiedli do skromnego śniadania, podczas którego zapowiedziano temata, nad którymi miano obradować wieczorem na walnem zebraniu stowarzyszeń.

Walne zebranie odbyło się w sali przedstawień; przewodniczącym honorowym był X. Rinaldi, dyskusyą kierował wyż wspomniany adwokat Marconcini.

Zebranie zagaił adwokat Italo Rosa z Padwy. W długiej przemowie, nacechowanej ową prostotą i dobitnością, która znamionuje człowieka który mówi to co sam przeżył i czego sam doświadczył, przedstawił cel i pożytek oszczędności i ubezpieczeń. Zaczął wspomnieniem X. Ruy, mianowicie onych słów, któremi X. Rinaldi'emu polecał pilnie nadal się zajmować działalnością społeczną, której się podjął, celem ożywienia kaplic świątecznych. Do tych dzieł należą także kasy oszczędności i ubezpieczeń. Bronił oszczędności przed zarzutem tych, co mówią iż ona nastraja młode serca do ciasnoty, do sknerstwa i wykazał, że oszczędność jest cnotą moralną, której piękne świadectwo mamy w Ewangelii, tam gdzie P. Jezus mówi do Apostołów: *Zbierzcie wszystkie ułamki, aby nie zginęły.* Czem praca dla chwili obecnej, tem oszczędność i ubezpieczenia dla chwil niepewnej przyszłości. Zakończył gorącem wezwaniem, aby kasy oszczędności i ubezpieczeń stały się zwyczajnemi zadaniami naszych organizacyi.

Po dyskusyi podano do publicznej wiadomości sprawozdanie z działalności biura pracy i ubezpieczeń, założonego w łonie kółka „*Auxilium*„ i przy pomocy niektórych spółpracowników w kaplicy świątecznej.

Posiedzenie zakończył X. Rinaldi gorącą zachętą do młodzieży, aby się poważnie i wytrwale oddawała studyum nad wielkiemi zagadnieniami nowoczesnemi, często ponawiała braterskie zebrania i pogadanki, a zawsze śmiało i odważnie zaznaczała swój charakter katolicki.

PARMA. — W wyższej szkole religii dnia 9 czerwca w obecności X. biskupa Gwida Conforti'ego i kwiatu obywatelstwa parmeńskiego, miało miejsce doroczne rozdanie nagród.

Oto co z tej okazyi pisał dziennik „*L'Avvenire d'Italia.*"

Wielu z pomiędzy najlepszych naszych młodych pracowników nietylko z Parmy ale i z Piacenzy, Brescii, Reggio, Mantui i Kremony wychowali się w tej szkole, w której bywają poruszane najważniejsze zagadnienia życiowe w stosunku do religii. System tejże szkoły, pozwalający na najserdeczniejszy stosunek uczni pomiędzy sobą sprawia, że młodzież uniwersytecka i innych szkół wyższych jako to Liceum, Konserwatoryum muzycznego, Szkoły handlowej itp. zawiera między sobą trwały związek koleżeństwa i przyjaźni.

Nieodżałowanej pamięci dyrektor Salezyański, X. Baratta, który ją założył i przez 15 lat niezmordowanie prowadził, umiał nakładem wszystkich swych energii uczynić ją pierwszą w całych Włoszech, tak jak była pierwszą co do daty założenia. Biskup Conforti uważa ją za źrenicę całej działalności katolickiej w swojej dyecezyi. Stopień nagrody dawano za najlepsze opracowanie tematu naznaczonego przez kierownika szkoły, a ocenionego przez komisyę złożoną z trzech teologów biskupiego Seminaryum Duchownego.

Posiedzenie premiacyjne jest zawsze ożywione mowami starszych akademików, które zazwyczaj są publicznem wyznaniem lub obroną zasad katolickich, wyznaniem tem ważniejszem, że wypowiedziane wobec słuchaczy najróżniejszych zapatrywań i stronnictw. X. Biskup Conforti jest zawsze przepełniony największą radością, gdy może się stykać z tak licznym zastępem młodzieży i przy tej sposobności wypowiada corocznie piękne i serdeczne przemówienia, które zasługują na to, aby je wydano w osobnej książce.

Sympatyczny X. dr. Dominik Pini, wypowiedział końcową lekcyę i mówił o piękności i godności życia młodzieńczego, o jakiem on marzy dla wszystkiej młodzieży włoskiej i katolickiej, życiu pięknem, wesołem, szlachetnem, pożytecznem, bez fatalnych marnotrwień energii duchownych, bez nikczymnych zabagnień obyczajowych, życie odrodzenia i rozkwitu ojczyzny w harmonijnej zgodności ideałów i obowiązków.

Posiedzenie zakończył kierownik, szkoły X. prof.

Lingueglia rocznem sprawozdaniem szkolnem, które znalazło najlepsze potwierdzenie w świetnych wynikach prac konkursowych.

LUBLANA. — Uczestnicy Kongresu Pedagogicznego, który się odbył w Lublanie w lipcu b. r., zwiedzili także nasz Zakład wychowawczy na Rakowniku. Powitał ich X. Kovačič krótką przemową, a kapela zakładowa hucznym marszem powitalnym pod batutą X. Antoniego Hlonda. ,,Zwiedzili wszystkie lokale, sypialnie, szkołę śpiewu, sale lekcyi, salę teatralną, gdzie chłopcy wykonali operetkę, ,,*Godzina Rekreacyjna.*" Wszyscy kongresiści bez różnicy narodowości chwalili urządzenia zakładowe jako całkiem odpowiadające nowoczesnym wymaganiom, system wychowawczy i postęp w naukach (mianowicie w rysunkach i kaligrafii) wesoły nastrój i zadowolenie wychowanków a specyaliści twierdzili, że system wychowawczy Salezyanów jest istotnie wzorem wychowania młodzieży opuszczonej". Tak zdawał sprawę z odwiedzin ,,*Slovenec*" i tak mniejwięcej wyrażały się wszystkie inne dzienniki lublańskie.

DASZAWA — Wycieczka do Machlińca i Jajkowiec. — Naczczo, by swobodniej i pełniejszą piersią czerpać świeże ranne powietrze i krzepić się balsamiczną wonią lasów, wyruszyliśmy 6 czerwca na naszą tradycyjna majówkę, która tym razem wypadła do Machlińca i Jajkowiec. Drogę do Machlińca przebiegliśmy szybko i aniśmy się spostrzegli, jak szeregi nasze stanęły w cieniu rozłożystych lip machlińskiego kościoła, w którym mieliśmy wysłuchać zwyczajnej rannej Mszy św.

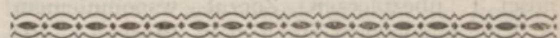
Odprawił ją nasz kochany X. Radca szkolny, a zaraz potem miejscowy X. Proboszcz zaprosił wszystkich uczestników na ranny posiłek, który jak został zastawiony z polską iście chojnością, tak też spożyto go z polskim apetytem i zakończono gromkiem ,,Niech żyje" na cześć szlachetnego i szczodrego ,,*Gospoda*".

Posileni na duszy i ciele puścilismy się w dalszą drogę i po dwugodzinnym marszu w pocie czoła i w kłębach kurzu stanęliśmy u bram Zakładu XX. Pallotynów w Jajkowcach. Łopocąca na szczycie domu chorągiew zapraszała nas uroczyście i energicznie w gościnę, a niżej na fasadzie uśmiechał się mile napis ,,*Serdecznie witamy.*"

Na dziedzińcu powitały nas dźwięki potężnego marsza, literalnie: marsza 30-go pułku lwowskiego..... tylko nigdzie nie widać ani pułku ani kapeli; potężne akordy wojskowej kapeli naśladował aż do złudzenia olbrzymi gramofon...

Powitawszy się serdecznie z przyszłymi Misyonarzami, którzy ze swoim rektorem na czele wyszli na nasze spotkanie i otrzepawszy się z kurzu, który przy takich okazyach bywa nieodstępnym towarzyszem człowieka, udaliśmy się do kościoła na Mszę św., jaką odprawił nasz X. Dyrektor, podczas gdy chór naszych śpiewaków wykonał na trzy głosy *Missa brevis et facilis* naszego X. Hlonda. Po mszy prędko zeszedł czas na rozglądaniu się po okolicy aż zawołano na obiad. Czcigodny X. Przełożony XX. Pallotynów, X. Hübner poczynił wszelkie starania, ażeby godnie spełnić urząd gospodarza; toż wnet umysły nastroiły się do wesołej rozmowy a piersi do śpiewu; jakoż młode nasze kółko śpiewaków, (dotychczas jeszcze bez dywizy) wykonało kilka tercetów i kwartetów męskich, utwory najcelniejszych mistrzów naszych i obcych. Lecz wśród radości czas szybko mija. Nagle na dziedziniec gościnnego Zakładu zajechała cała bateryа wozów: przecieramy oczy — a tu nasi poczciwi koloniści z Korczonka, chcąc oszczędzić nam trudu pieszego powrotu do domu, postanowili oddać swe wozy i koniki do naszej dyspozycyi.

Wlot skoczono na najbliższe drzewa i zerwawszy zielonych gałązek, przystrojono niemi konie, wozy i kapelusze a pożegnawszy się serdecznie z gościnnymi księżmi i młodzieżą, ruszyliśmy cwałem ku Daszawie. Hasło do odwrotu dał jeden z woźniców podwójnym strzałem z pistoletu, na który to znak wszystkich dwanaście wozów ruszyło z kopyta i rozpoczęła się jazda szalona, zawrotowa, którą z trudnością udało się pohamować X. Dyrektorowi. Zgrzani, spoceni, zziajani, okryci kurzem wpadliśmy na podwórze zakładowe, dziękując Bogu za szczęśliwy powrót do gniazda i dziękując także w duszy wszystkim, co się przyczynili do zgotowania nam tego dnia wesołego, którego radosne wrażenia długo pozostaną w naszych sercach.



W niedzielę dnia 21 sierpnia odbędzie się w naszym zakładzie oświęcimskim wielki Odpust Św. Jacka; zapraszamy na tę piekną uroczystość wszystkich naszych życzliwych Pomocników zwłaszcza z księstwa Oświęcimskiego i niedalekich ziem śląskich, na których św. Jacek zbierał najobfitsze plony swej pracy apostolskiej i kaznodziejskiej.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

Wiadomości piszą o tem, co się działa i jak się żyje w Zakładach Salezjańskich. Zwracamy na to uwagę zwłaszcza rodzicom, którzy pragną dać dobre wychowanie swoim dziatkom. Zakłady Salezjańskie, to niby wielkie rodziny, w których się wychowują dzieci ludu. Kto się przygląda, albo tylko z czytania wie jak w tych zakładach liczących po 100, 500, 800 chłopców, można utrzymać porządek, karność a co najważniejsza: wesołość i pobożność, ten powoli będzie potrafił wprowadzić ten sam sposób wychowania i do swojej rodziny, żeby w niej panowały wiara, szczęście, dostatek, porządek. Każdemu z pewnością leży na sercu szczęście swej rodziny; niejeden boleje widząc jak w niektórych rodzinach panują stosunki wprost opłakane pod względem religijnym i dobrych obyczajów. — „Co się stanie z mojemi dziećmi, jeżeli bedą musiały przestawać z dziećmi takich rodzin?" — pyta niejedem sam siebie i ciężka troska osiada na jego czole, bo czuje, że w jednej chwili może pójść na marne owoc długoletniej pracy i czujności. Nie traćmy czasu na bezowocnem utyskiwaniu, lecz zaczepmy zło w jego ognisku: broń mamy w ręku — dobre pismo — Wiadomości. Jeżeli gdzieindziej złe piśmidła zdołały strącic do złego całe narody, to my dobremi pismami zgniećmy zło jego w początkach. Tylko smiało i z wiarą naprzód. Gdzie widzimy w jakiej rodzinie nędzę materjalną lub moralną, tam podsuńmy zapomocą Wiadomości Salezjańskich myśl zapisania się do Związku Pomocników. Gdy się ludzie dowiedzą, że na tem bożym świecie istnieją rodziny zakonne wychowujące setki dziatwy bez grosza stałego funduszu, to się bezwątpienia zastanowią nad żródłami swej nędzy czy to majątkowej czy to obyczajowej i za pomocą Marji Wspomożycielki zdołają je usunąć i zacząć nowy, weselszy żywot.

Polecamy ten sposób działania zwłaszcza tym z naszych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzy kładą wiele starania koło dobrego wychowania swych dziatek, a obawiają się, że zły przykład z zewnątrz zniweczy owoc ich pracy. Pan Bóg Wam za to wynagrodzi dając Waszym dzieciom tyle siły wewnętrznej, żeby się mogły oprzeć pokusom zewnętrznym, a jednocześnie samo zło zmniejszać się będzie koło nas, bo w tym samym kierunku pracuje nas wielu, a liczba nowych ochotnych działaczy rośnie z miesiąca na miesiąc. Naprzód więc wytrwale w zbożnej pracy.

Kto może niech wypełni Spis *umieszczony po str. 74 i niechaj go wyśle do najbliższego Domu Salezjańskiego lub p. a.* Administracja **WIADOMOŚCI SALEZJAŃSKICH** - Turyn - via Cottolengo, 32 ITALIA (Włochy).



Żywot ten obejmuje przeszło 500 stronic zbitego druku i jest ozdobiony dwudziestoma czarnemi, oraz dwiema kolorowemi rycinami. Jest on napisany w pierwszym rzędzie dla młodzieży i mamy nadzieję,

ŻYWOT

Św. Franciszka Salezego

dla młodzieży napisał

X. JULIUSZ BARBERIS

Na polski język przełożył

X. A. KOTARSKI Z. S.

że nasi Przezacni Pomocnicy, którzy szczerze pragną zachować swoje dziatki od trucizny złych książek, nieomieszkają go nabyć i polecać w kole swych przyjaciół i znajomych. Nabywając tę książkę przyczynią się w dwójnasób do chwały Bożej i do zbawienia dusz, bo nasamprzód dostarczą sobie i dzieciom swoim zdrowego pokarmu duchownego, a powtóre przyczynią się do utrzymania i rozwoju naszego zakładu w Oświęcimiu.

Przezacni nasi Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, którzy już tylekrotnie dali dowody swej ofiarności, gdzie chodziło o chwałę Bożą i zbawienie bliźniego, zechcą i tym razem poprzeć zbożne nasze usiłowania i postarać się, aby książka o świętym naszym Patronie rozeszła się w jaknajwiększej liczbie wśród ludu polskiego.

Cena 3 korony (3 marki 1 rub. 50 kop.).

Nabyć ją można u XX. Salezyanów - Oświęcim - (Austrya - Galicya.)